

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezparttyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.

Redakcja mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miarę.

Ogłoszenia większe według umowy.

Adres dla przekazów pocztowych (wales postaes), listów poleconych (regi-strados) i pieniężnych:

»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szklenniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	
Stanisław Frydrych	liaty

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Polacy światowej sławy.

Gdy w końcu 18 go wieku nasza ojczyzna, ubezwładniona przez trzy ościenne mocarstwa, legła po ostatnich bohaterskich wysiłkach w gruzach, gdy Polska z rządu państw niepodległych wymazana została z Karty Europy, wtenczas powstała owa złowroga melodia, której dźwięki i nam obecnie po długim czasie ustawicznie w uszach szumią, że naród nasz nie jest zdolny się podnieść, że wobec niższej kultury jesteśmy na wieki już skazani na dolę niewolników, uprawnionych jedynie jeszcze do baczenia, co nam spadnie ze stołu suto zastawionego gospodarzy obcych w naszym własnym domu. I są między nami faktycznie ludzie mało oświeceni, którym można wzmówić, że jesteśmy w istocie tylko mniej wartościowym narodem, że kultura nasza o której istnieniu nawet pojęcia nie mają, nie dorównuje nietylko niemieckiej, ale nawet i rosyjskiej. Tacy ludzie, którzy w przyszłość naszą nie wierzą, nie znają napewno ani naszych dziejów, ani rozwoju naszej kultury, ani dobroku, jaki Polacy do kultury — ogólnieuropejskiej wniosli i — dopóki nie zapoznają się z geniuszami polskimi i ich dziełami, zdania swego zapewne też nie zmieniają.

A przecież istnieje cały szereg nazwisk polskich, których sława europejska — głównie w porobiorowych czasach zyskana — zadaje kłam twierdzeniu o niższej rasie słowiańskiej wogóle, a polskiej w szczególności, niema bo-

wiem dziedziny sztuki, nauki i wiedzy, niema czynów wielkich i bohaterskich, w których Polak udziału nie brał, do których by Polak nie był zdolny. Nie mieliśmy mozo w dziejach naszych Lutra, lecz za to mieliśmy wielkich kaznodziejów w rodzaju ks. Skargi, gorących patriotów, którzy żywo przepowiadali nam upadek i płomiennie nawoływali do poprawy, mieliśmy wielu mężów, którzy życie swoje stawili na pracy nad umoralnieniem i oświatą naszego narodu. Polska, oho „przedmurze Chrześcijaństwa“, bohaterskie staczała walki pod dowództwem słynnych swych mężów, że i nieprzyjaciół swych w podziw wprawiała, zniewalając ich do nadania jej zaszczytnego przydomka. Jan Sobieski oswabadzający w r. 1683 Wiedeń, Tadeusz Kościuszko, walczący na obydwoch półkulach za wolność narodów, Józef ks. Poniatowski i Henryk Dąbrowski, oto nazwiska wodzów i bohaterów, których nie tylko my ze czcią wspominamy, lecz którzy i w Europie i dalej dobrze są znani. Dzieła naszych polityków i mężów stanu, jak Staszyc i Kołłątaj, uwiecznione w wiekopomych ustawach 3-go maja 1791, były tak doniosłe, że nawet Niemcy, zagarniający ziemie polskie przyznawali, iż urządzenia masze szczególnie na polu oświaty są świetne. Pod względem rozwoju nauki starała się Polska, o ile losom swoim sama decydowała, za wyjątkiem czasu upadku, nie tylko dotrzymać kroku kulturze europejskiej, lecz o ile możliwości ją nawet ubiedz i przesćgnąć. Dziełem ustanowienia najwyższej uczelni, akademii krakowskiej, już w roku 1463, a więc wtenczas, kiedy na zachodzie trzy tylko istniały uniwersytety (Bologna, Paryż i Praga) — a w Niemczech żaden — Polska po wszystkie czasy chlubić się może, gdyż pokazała, że umie lepiej nieść światło na wschód, niż ktokolwiek inny. Uczniowie tej szkoły, nadewszystko nasz wielki astronom Mikołaj Kopernik, za którego głównie przyczyną zmieniono pogląd na świat dotychczasowy Arystotelesa, od półtora tysiąca lat panujący, roznieśli imię polskie jak świat daleki i szeroki, budząc podziw dla polskiej wiedzy. Mieliśmy i później jeszcze astronomów i przyrodników o europejskiej sławie jak Śniadecki, mieliśmy słynnych historyków, jak Długosza, Naruszewicza, Lelewela, Kalinkę i Korzoną, mieliśmy ekonomistów jak króla Leśczyńskiego i Staszyc. Nadewszystko jednak jako naród, odznaczający się głębokością uczucia, mieliśmy po wszystkie czasy mistrzów wyobraźni nierównanych dzieł poetyckich, które nawet w obcych tłumaczeniach pieśnią rzm polskim trwał imię w pocście poetów wszechświata zjednała. Polska zdobyła się już w XVI stuleciu na Treny (Jana Kochanowskiego), kiedy w niemieckiej poezji głuchło jeszcze było, a reformacja stwarzała ordynarne wiersze „religijne“. Już wtenczas mieliśmy poetę Skarbiewskiego, który w naśladowaniu pieśni okolicznościowych — słynnego piśniarza rzymskiego Horacego, do takiej doprowadził

doskonałość, że przescignął swego mistrza, a jego czytywano w zakładach naukowych całej Europy.

Niebywałego rozkwitu doznała poezja polska w epoce tak zw. romantyzmu, przy padającej u nas krótko po upadku kraju, w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Słynna trójca poetów polskich, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, to gwiazdy na naszym niebie poetyckim, których posiadaniem nie tylko my, ale i cała europejska kultura się szczyci. Nie będziemy będziemy wspominać licznej gromady gwiazd mniejszych, lecz też jeszcze dość jasnych, aby i dalszej Europie przyswiecać, a zwrómy się do olbrzymiego naszego powiesciopisarstwa. Z powiesciopisarzy polskich najwięcej znanymi są za granicą: Kraszewski, Korzeniowski, Prus, nadewszystko zaś Henryk Sienkiewicz, któremu nawet nagroda światowa Nobla przypadła w udziale.

Wielkich geniuszów posiadamy także w dziedzinie sztuki, tak rzeźby jak głównie malarstwa. Z rzeźbiarzy słynnym jest także poza granice kraju np. taki Szymanowski, z malarzy Matejko, krórego olbrzymie płótna, przedstawiające najszczytniejsze chwile z naszych dziejów, zdobyły przeważnie Muzeum Narodowe w Krakowie. Dalej Henryk Siemiradzki, Fałat, Kossak, Brandt, Wyspiański; oto kilka nazwisk, które dziełami swymi na polu malarstwa daleko poza kraj roznieśli sławę polskiej twórczości. Również na polu muzyki wybitne w pośród szeregu europejskiego zajmują polscy kompozytorowie i artyści stanowisko. Chopin Umerający wy piewał duszę polską tak rzewnie i wiernie, jak nikt inny nigdzie nie przed nim, ni po nim; mało ma równych w królestwie tonów i u innych narodów i Moniuszko, którego opery tak dziwnie przemawiają do nas, że stawiamy je ponad obce utwory. Oto naj słynniejsi nasi kompozytorzy, podczas gdy z Paderewskim, jako genialnym artystą żaden cudzoziemiec w porównaniu iść nie może. Lecz i nauka polska w naszych czasach nie próżnuje — wprawdzie poza dwoma narodowymi wszechnicami w Krakowie i Lwowie jest ona skazana na tułaczkę po innych go ścinnych przybytkach wiedzy w Paryżu (Skłodowska) Bernie i Fryburgu (Kostaneccy) Petersburgu (Nęcki), Gracu (Gumplowicz) itd. lecz ma dzielnych przedstawicieli we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej i coraz świetniej ku sławie imienia naszego się rozwija

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległej przedpłaty za rok 1910 i 1911.

Z ROZMYSLAŃ NAUCZYCIELA.

Zgodna praca narodowa.

Zdawaćby się powinno, że potrzeba zgodnej pracy narodowej uznana jest tak dalece, że zbytecznie jest nad tą potrzebą się rozwodzić. A jednak nie od rzeczy będzie na temat ten powiedzieć słów kilka. Jakkolwiek bowiem wszyscy dobrze wiemy, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, to jednak dalecy jeszcze jesteśmy od tego, by życie swe do tego hasła dostrzoić.

Nawołujemy się do zgody i pokoju wszyscy bez wyjątku. Jeden drugiemu zachwala błogie skutki zgodnego pożycia. Ale każdy wymaga, żeby nie inny tylko jego osoby pokój panował; aby zgoda była, co do tego, co jego osoba uważa za słusne i zbawienne.

Każdy z nas posiada wiele dobrej woli, każdy pragnie dobra ogólnego, pragniemy go wszyscy gorąco i serdecznie, a tak mało mamy dla siebie wyrozumiałości, że w każdym innym od naszego działaniu gotowimy upatrywać knownia najgorszego gatunku. Ilu to ludzi szlachetnych i uczciwych nazwalimy zdrajcami i zaprzęcałami. A zarzuty, że ten lub ów zdeptał godność narodową są tak częste, że gdyby prawdziwe były wszystkie te oskarżenia, — to zaiste honor narodu naszego wyglądać musiałby jak szmata zbrukana. A przecież uznać musimy, że tak stanowczo nie jest.

My, rodacy w Paranie, jak wszystkie żywotne społeczeństwa podzieliłimy się na partie.

I cóż się dzieje? Zamiast uznać ten stan rzeczy i uważać żeby zróżniczkowane prądy zharmonizowały się dla dobra wspólnej wszystkim zgodnej pracy narodowej, my oczerniamy się wzajemnie, drażnimy się nawzajem, a każda partja sądzi, że to ona wyłącznie posiada monopol patriotyzmu. Bardzo mało jest takich, którzyby potrafili zrzec się uprzedzeń. Stąd pochodzi, że zbyt często u nas w życiu społecznym nie tylko o to chodzi, co kto mówi i robi, lecz o to, kto poruszył daną myśl, lub daną pracę zapoczątkował. Sprawa więc najważniejsza schodzi na tory osobiste. Dla jednych Gaweł dla drugich Paweł zawsze będzie miał słusność, chociażby w rzeczy samej było zupełnie przeciwnie.

Pojmujemy dobrze, że idealnej zgody, całkowitej jednomyślności nie było i nie może być w świecie; póki ludzie ludźmi, a nie aniołami, póty ścierać się będą zapatrywania i walczyć ze sobą prądy rozliczne.

Pomimo jednak wielu ciemnych stron naszego życia zbiorowego, nie brak nam także dodatnich przymiotów, a jednym z nich i to najważniejszym, najbardziej pocieszającym, jest to dobra wola tak społeczeństwa naszego jak jego poszczególnych działaczy. Błądzimy wie-

STRASZNA NOC.

Doktor wszech nauk lekarskich, Krispin Popkiewicz, po opukaniu całej mojej familii, z bardzo poważnym wyrazem twarzy uroczyście mi oświadczył, że wszystkie moje dzieci mają powiększoną wątrobę, i że tak ja, jak i moja żona, która ma znów powiększoną śledzionę, musimy wyjechać na kilka dni na wieś.

Cóż było robić?...

Najalem na wsi domek i w lipcu cała moja familia tam się udała.

Ja miałem raz na tydzień przyjeżdżać, by również odetchnąć świeżym powietrzem.

Zacny doktor Popkiewicz i mnie opukał, a chociaż nie stwierdził żadnej poważnej choroby, to jednak oświadczył mi, że mam nerwy rozdrażnione i, jeżeli nie będę używał więcej ruchu, tudzież świeżego powietrza, to wkrótce mogę się przejechać na drugi świat.

Nie było mi to na rękę z miasta często wyjeżdżać, bo moje zajęcie, ani moje finanse z tem się nie zgadzały, ale że umrzeć nie mam i nie miałem ochoty, usłuchałem rady lekarza.

W każdą sobotę jechałem na wózku do wioski, oddalonej o kilka mil od miasta.

Tak samo przed kilku tygodniami wyjechałem i cieszyłem się, że z ust żony usłyszę pocieszającą wiadomość o wątrobach i śledzionie.

Jadę, a w lesie, późno wieczór zaskoczyła

mnie burza; dalej jechać było nie podobieństwem; musiałem tedy szukać schronienia w karczynie, stojącej wśród lasu, znacznie od wsi oddalonego.

Karczma ta nazywała się „zbojdecką“, a to zapewne z tych czasów, kiedy mieliśmy mało żandarmerii, a zaś lasy jeszcze nieprzetrebione ręką naszych braci po kądzieli.

Do utrwalenia bezpieczeństwa życia imienia, żydzi w Galicyi wielce się przyczynili, bo dziś już w niestniejących lasach bandy rozbojnicze utrzymać się nie mogą.

Karczmarzem był wtedy chłop, jak dąb, z czerwoną czupryną, jak las dziewiczy, z twarzą ospowatą i korzystnego wrażenia na mnie nie zrobił.

Czy można sobie wyobrazić w Galicyi karcznię bez żyda?...

Karczmarzem był tedy chłop, jak dąb, z czerwoną czupryną, jak las dziewiczy, z twarzą ospowatą i korzystnego wrażenia na mnie nie zrobił.

Prócz karczmarza, była także jego żona; kobieta przypominająca tak wyglądem, jak i strojem panią Twardowską (żonę czarnoksiężnika).

Godni ci małżonkowie posiadali jedną wspólną cechę, to jest czerwone nosy.

Z ust karczmarki dowiedziałem się, że przed kilkunastu laty ślubowała wstrzymać się od wódki, przypuścić zatem należy, że tylko u męża czerwoność nosa miała źródło w picu płynów wysokowych, żona zaś jedy-

nie dla tego miała czerwony nos, ponieważ po kilku latach wspólnego pożycia, małżonkowie stają się zazwyczaj do siebie podobni, jak dwie krople atramentu.

W karczynie prócz chleba, wódki i słoniny, nic innego do zjedzenia nie mogłem otrzymać, a ponieważ jechać dalej wśród ulewnej deszczu, chociażby tylko ze względu na moje nerwy, było niemożliwe, postanowiłem w karczynie przenocować.

Karczmarz zaprowadził mnie po skrzypiących schodach do malej wilgotnej izdebki, znajdującej się pod izbą szynkową i oświadczył, że w tej izbie jest łóżko z siennikiem, na którym mogę się przespać.

Światła dać mi nie mógł, gdyż miał tylko małą lampkę, której sam potrzebował.

— Dobranoc panu! — powiedział na odchodem, zszedł po skrzypiących schodach na dół i mnie samego pozostawił.

Burza na dobre się rozszalała; lato jak z cebra, a grzmoty wstrząsały ścianami karczmy.

Miałem przy sobie kilka zapalek, które zapaliłem i przy świetle ich ujrzałem łóżko i dwa stołki, tudzież stwierdziłem, że przy drzwiach, otwierających się do środka izdebki nie było zamku.

Drzwi zastawiłem stołkiem i znużony rzuciłem się na łóżko.

Siennik był wilgotny i nie wiem dlaczego, zdawało mi się, że musi to być krew ludzka, a nawet w powietrzu czułem zapach trupi.

Nie mając już zapalek, nie mogłem się przekonać, czy moje przypuszczenie, że siennik jest krwią zbroczony, było trafne.

Zasnąć nie byłem w możności i dziwnymiś przychodziły mi do głowy; zdawało mi się, że karczmarz jest hersztem bandy, że dostаем się do jaskini zbojdeckiej, a nawet przypominałem sobie, że gdy wyjmowałem z kieszeni pugilares, aby zapalić wożnicę, karczmarz dziwnym okiem spojrział na żonę która znowu przyłożyła palce do ust, jak gdyby chciała męża przestrzedz, ażeby swych myśli nie zdradzał.

Dreszcz przeszedł po całym moim ciele; różne wypadki morderstw zaczęły mi się przypominać, a myśl, że wielki worek, który widziałem w izbie szynkowej jest przeznaczony na pochwytowane, grzeszne członki mego ciała, już mnie nie opuszczała.

— Piękna historia! — myślę w duchu — żona i dzieci czekają na moje przybycie z niecierpliwością, a ja tu może lada chwila, posiekany na drobne kawałki i do worka włożony, zakopany zostanę w lesie.

Szło mi także o to, że na opędzenie kosztów pogrzebu płacę dość znaczną sumę towarzystwu ubezpieczeń.

Morderców moich, o tem byłem silnie przekonany, dosięgnie ręka sprawiedliwości, a wobec posiekanych kawałków mego ciała, przedmiotowa istota zbrodni morderstwa nie będzie mogła ulegać wątpliwości i żaden z obroń-

le i często, lecz błędnie wielokrotnie z miłości dla ojczyzny. Każdy z nas bez żadnego wątplenia chciałby zbawiać ojczyznę, pragnąłby nieba przychylić ujarzmionemu narodowi i każdy też w różny sposób pragnie tę zbawienną sprawę załatwić.

Jednakże pierwszym i niezbędnym warunkiem, by praca nasza rzeczywiście pożytek przyniosła sprawie narodowej jest wyłączenie się z wad odziedziczonych po przodkach naszych: nieszczęśliwy nałóg do swarów i kłótni, wielka o sobie zarozumiałość, a lekceważenie i pogarda drugich. Trudno nam iść z innymi w jednym szeregu i poddać się zdaniu większości.

Trzeba nam wzięść rozbrat z temi wadami, rozgraniczyć ściśle sferę prywatnego od publicznego życia, nie rządzić się sympatjami i antypatjami osobistymi, lecz sprawy narodowe rozpatrywać zgodnie i rzeczowo. Wyzbyć powinniśmy się tej chorobliwej podejrzliwości wobec jednych i za daleko posuniętej uległości wobec drugich, nie powodujmy się nerwami, lecz przystępujemy do pracy narodowej z tą rozważą umysłową, która jedynie gwarantuje pomyślnie tej sprawie rozwiązanie.

Nie wznosimy też sztucznych ścian pomiędzy sobą. Są niemi nie partie, lecz że się tak wyrażę zacietrzewienie partyjne. Partie bowiem mają rację bytu i posuwają naprzód rozwój spraw społecznych. Ale zacietrzewienie partyjne, do którego niestety bardzo jesteśmy prędcy, burzy życie społeczne i zamiast prawidłowego postępu sprowadza zamęt i rozstrój.

Pamiętać powinniśmy, że znajduje się nas tutaj w Paranie wiele tysięcy braci, i że do tychczas mało godnego pochwały uczyniliśmy dla dobra sprawy naszej narodowej.

Hip. Skawiński.

Vera Guarany 22./1. 1912.

W sprawie szkoły polskiej w Kurytybie.

Mamy do zanotowania bardzo sympatyczny objaw łączności naszej, uwydatniający się w dążeniu do wytworzenia własnej, obywatelskiej szkoły polskiej w Kurytybie.

Dnia 25 stycznia b. r. grono tutejszych obywateli złożyło następującą deklarację:

My niżej podpisani, uznając za jedną z najważniejszych żywotnych usług, jaką możemy oddać naszemu społeczeństwu, obowiązujemy się pomagać w działalności T-wa Szk. Lud. ofiarując na utrzymanie i pensję nauczyciela względnie nauczycieli następujące miesięczne składki:

Stachoń Wiktor m. p.	30.000
Mikuszewski Gustaw m. p.	20.000
Szańkowski Feliks m. p.	10.000
Dybowicz Franciszek m. p.	5.000
Łopuszański Jan m. p.	5.000
Adolf Pełowski m. p.	5.000
Bodziański Stanisław m. p.	5.000
Maksymilian Gross m. p.	5.000

Prócz wyżej wymienionych, to samo zobowiązanie złożyli poprzednio w T-wie Szkoly Lud. p. p.:

Warchałowski Kazimierz	25.000
Lili Coakley	5.000
Neuman Stanisław	5.000
Kitliński Józef	5.000
Władysław Radecki	5.000
Biruta Dergint	1.000
Malinowski Julian	5.000
Wasilewski Julian	5.000
Stonina St.	5.000

W miarę rozwoju interesów naszych i działalności naszej na tej ziemi, coraz dotkliwiej odczuwamy potrzebę takiej szkoły, któraby nietylko przygotowywała naszą młodzież do życia w tutejszych warunkach, lecz zarazem ułatwiała też młodzieży wstęp do uniwersytetów a temsamem wytwarzała ludzi, którzyby po nas mogli godnie reprezentować ten odłam naszego narodu.

T wo Szk. Lud. powołało już do życia ni-

szą szkołę elementarną. Przeprowadzone wpisy wykazały, że Kurytyba nie posiada młodzieży dostatecznie przygotowanej do korzystania z średniej szkoły polskiej. Istniejącą więc szkołę elementarną T-wa Szk. Lud. musimy rok rocznie rozwijać, wprowadzając wyższe klasy i pomażając odpowiednio personal nauczycielski. Wydatki na utrzymanie tej szkoły z roku na rok zwiększać się będą a ciężar tego obowiązku wyłącznie na naszych barkach spoczywać będzie, gdyż na pomoc ujarzmionej Ojczyźnie naszej nie wiele liczyć możemy. Co jednak mogli zdziałać słabsi od nas licznie Niemcy to i my potrafimy zwłaszcza gdy szeregi ofiarodawców wciąż wzrastać będą.

Szkola polska, ułatwiająca naszej młodzieży wstęp do wyższych zakładów naukowych, ma doniosłe znaczenie nie tylko dla Kurytyby, lecz i dla kolonii polskich. Ona z natury rzeczy stać się musi regulatorem naszego szkolnictwa i koncentrować będzie tę młodzież, dla której rodzice zapragną wyższego wykształcenia niż je dać może szkoła na kolonii. Z tego względu obowiązek utrzymania i rozwijania tej szkoły spoczywa nie tylko na Kurytybie, lecz i na koloniach polskich.

Obywatelska działalność w tym kierunku jest już rozpoczęta. Obecnie rozchodzi się jedynie o to, czy szlachetny czyn inicjatorów znajdzie licznych zwolenników wśród naszego społeczeństwa, a zwłaszcza wśród obywateli kurytybskich.

Zobowiązania ofiarodawców przyjmują w dalszym ciągu: P. Wiktor Stachoń, prezes Związku Nar., Redakcja „Gazety Polskiej” i Redakcja „Polaka” w Brazylii.

Wyższa Szkoła Polska w Ameryce Północnej.

Związek Narodowy Polski w Ameryce od dłuższego czasu zbiera fundusz — w drodze podatków centowych, składanych miesięcznie przez swoich członków — na założenie wyższej szkoły polskiej. Fundusz ten z dołączoną pozostałością z funduszu na pomnik Kościuszki, złożonego (także drogą podatków) od związkowców, wzrósł ostatnio do sumy przeszło 100,000 dol. Mając taki kapitał, można było ogólnie przystępować do zrealizowania gorącego życzenia ludu związkowego — wzniesienia szkoły, lub zakupu gmachu, któryby się nadawał na szkołę.

I oto nadarzyła się sposobność zakupu olbrzymiego gmachu, który i położeniem swoim i urządzeniem swoim wewnętrznym i bajeczną taniością najbardziej nadaje się na szkołę. Leży w północnej części stanu Pensylwanii, w Cambridge Springs, w pobliżu miasta Erie, położonego nad jeziorem tego nazwiska.

Samo Cambridge Springs, miasteczko o ludności kilkutysięcznej, leży w przeszłocennej lesistej, podgórskiej okolicy, dokąd sięgają ostatnie kończyńy gór Alleghenów. Jestto zdrojowisko z wodami leczniczymi, ściągającymi w porze letniej z dalekich stron licznych kuracjuszy i ludzi szukających odpoczynku wśród pięknej przyrody na świeżym powietrzu. Miasteczko nie posiada żadnej fabryki, ma natomiast piękne hotele, rezydencje, kina, sklepy, apteki itp.

Od miasteczka prowadzi cienista droga na wzgórze, na którym imponuje miastu i całej okolicy olbrzymi gmach z napisem Vadium. Położony on na wzniesieniu 1,800 stóp nad p. m.

Wzrok sięga z miejsca tego na piętnaście mil. Widok z frontu gmachu niezrównanie miły na lasy, wzgórzka, pola, miasteczka i osady, rzeki i liczne strumienie. Po przeciwnej stronie gmachu, na rzut kamienia: las, w nim rzeka w uroczym łożysku, dalej pola, przestronne miejsca do zabaw na wolnym powietrzu, liczne źródła, jezioro i zwierzyńiec. Las przeważnie liściasty, miejscami rosną sosny i cisy.

Gmach wraz z lasem, polem, stawem,

zwierzyńcem — wogóle z obszarem blisko 200 akrowym jest dziś własnością Związku, własnością polską.

Gmach ten, wzniesiony przed kilku laty, był przeznaczony na hotel-sanatorium. Wybudowano go kosztem 750,000 dolarów i przeznaczono na letni pobyt dla ludzi najzamożniejszych. Urządzony pod każdym względem hygienicznie, a rozmiary jego po prostu w zdumienie widza wprawiają. W formie podwójnego krzyża (dwie równoległe przecięte trzecią pod kątem prostym) składa się z sześciu olbrzymich skrzydeł. Okazałe schody prowadzą do westybulu sklepionego, w którym swobodnie kilkadziesiąt osób pomieścić się może; po lewej stronie sala teatralna na 500 widzów, po prawej sala balowa, okrągła, z najpiękniejszą posadzką dębową i galeria w około.

Pięciopiętrowy gmach o podwójnych szeregach werandach o kurytarzach jasnych, posiada 500 pokoi mieszkalnych, aptekę, klinię ze wszelkimi przyrządami chirurgicznymi basen do kąpieli, cały szereg pokoi z wannami, łaźnię parową z gorącym powietrzem, elektrycznością, jeden duży pokój „solarium” o dachu z fioletowego szkła na kąpiele słoneczne przeznaczony, salę jadalną, dwie sale gimnastyczne, wielką salę z kilku bilardami, kręgielnie o kilku torach, nawet drukarnię własną.

Oświetlenie elektryczne, woda w domu na wszystkich piętrach. Pokrycie z czerwonej dachówki.

Cały ten gmach z wszelkimi urządzeniami łożka, pościel, z materacami rosharowymi, nakrycie stołowe (srebro stołowe na 500 osób), szafy, komody, lustra, stoły, stoliki, sofety, krzesła, fotele i wszystko aż do ostatnich drobiazgów, przeszedł na własność Związku Narodowego Polskiego.

Hotel ten wzniesiony i urządzony ogromnym nakładem, zmienił w ciągu lat kilku właścicieli i dzierżawców, z których każdy ponosił ogromne straty. Ostatni z właścicieli, człowiek milionowej fortuny, postanowił sprzedać go za byle co, a nie znalazł kupca; każdy bowiem nauczony smutnymi doświadczeniami swoich poprzedników nie chciał ryzykować.

Cenzor Związku Narodowego Polskiego, p. Schreiber, dowiedział się o tem i natychmiast uplanował kupić ten gmach z całym urządzeniem, z lasem, polami i t. d. na szkołę związkową. Z kupnem nie spiesono się, gdyż wiadomem było, że właściciel kupca nie znajdzie.

Sejm Z. N. P., który się odbył w październiku r. z. w St. Louis, Mo., zdał władzę za kupna szkoły związkowej Zarządowi centralnemu i Radzie nadzorczej. Cenzor zwołał na 4 grudnia r. z. zjazd Rady nadzorczej i Zarządu centralnego wraz z kilku mężami zaufania do Cambridge Springs do hotelu Vadium. Po obejrzeniu gmachu, lasu, pól, kilku budynków mieszkalnych, należących do gmachu: więc dwa zabudowane zdrojowiska, budynki motorowy, wodociąg, łożownię, staw etc., inwentarz żywy i martwy — wszyscy jednogłośnie uchwalili kupno za dol. 175,000; dnia 8 grudnia został podpisany w Pittsburgu kontrakt tej transakcji przez cenzora, prezesa i sekretarza Związku narodowego polskiego: pp. Schreibera, Stęczyńskiego i Czechowicza. Tym sposobem milionowa fortuna przeszła za prawdę za bezcen w posiadanie Z. N. P., w której po wakacjach otworzą się pierwsze klasy szkoły wyższej polskiej, odpowiadającej europejskim gimnazjom, naturalnie z programem nauk, zastosowanym do warunków i potrzeb tutejszych.

W program nauk przygotowujących na studia uniwersyteckie, studia techniczne i t. p., wejdzie także szkoła gospodarska, leśnictwa, chowu bydła, handlu, nauka rzemiosł i t. p. System wychowania młodzieży będzie wojskowy, a oficer armii amerykańskiej będzie instruktorem młodzieży w ćwiczeniach wojskowych.

Co do położenia swego, to zaprawdę znajduje się w punkcie ciężkości osad polskich. Tak z Buffallo, jak z Detroit, Toledo i Cleveland łatwo dostać się okrętem po jeziorze Erie; odległość zaś z Chicago, Milwaukee, Nowego

Jorku, Filadelfji, Baltimore, Albany, Cincinnati, więc największych osad polskich — prawie równomierna; do Pittsburga, ludnej osady polskiej, parę godzin drogi, do Waszyngtonu niedaleko.

Gmach cały z czerwonej, prasowanej cegły, czerwona dachówka, położenie wyniosłe ze wspaniałym widokiem z jednej strony, po drugiej falista równina, bardzo przypominająca Podhorce na podolu, zamek króla Jana III; nawet lasy bukowe potęgają to podobieństwo.

Jestto zaprawdę nabytek wielki, dla celów wielkich i doniosłych, przyszła świątynia nauki polskiej na ziemi Waszyngtona, a zapewne i jeden z łączników wychodźstwa tutejszego z Ojczyzną, która — gdy zakład w stopniowym rozwoju obejmie całkowity zakres nauki wyższej (krajowej średniej) — także młodzież swoją tutaj na naukę szkolną, naukę życia praktycznego przysła. Wtedy nastąpi bliższa i bezpośrednia łączność między młodzieżą z ojczyznej ziemi a wychodźstwem i wzajemne, dać Boże najlepsze, oddziaływanie młodzieży na siebie.

Miejscowość, położona na linii łączącej miasto wschodnie stańów Unji z zachodniemi, będzie przystanią i gospodą dla licznych gości z Europy, dla artystów naszych, którzy bezwzględnie wstąpią tutaj, aby talentem swoim pokrzepić młode serca polskie i ożywić je duchem swojskości, owioną tchnieniem ojczyzny.

Tak pracują Polacy na obczyźnie nad oświatą i zachowaniem swej narodowości, tylko niestety... nie w Paranie.

Z Brazylii.

Położenie w Stanach północnych trwa niezmienione. Wszelkie zarządzenia rządu dla przywrócenia pokoju okazują się jako bezskuteczne, bo rozpolitykowane organa wykonawcze nie postępują wedłu wskazówek rządowych.

Bahia ciągle jeszcze jest łupem awanturników politycznych, którzy nie szczędzą krwi ni mienia mieszkańców dla osiągnięcia swoich osobistych celów.

Zamieszanie doszło do tego stopnia, że już dzisiaj trudno rozróżnić właściwych sprawców anarchii, bo ruch ogarnął żywiołowo szerokie masy ludności nie zdającej sobie jasno sprawy z położenia w jakim się znajduje i do czego ją różni agitatorzy popychają. Według ostatnich doniesień, głównymi sprawcami rozruchów są ci właśnie, których głównym obowiązkiem powinno być utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego t. j. siła zbrojna. Pozbawione karności wojsko rządowe w połączeniu z załogą stojącego w zatoce bahijskiej okrętu wojennego „Bahia” masakruje bezbronną ludność, nie mającą żadnej ochrony, bo nieliczna policja stanowi również jest celem nienawiści rozpasanego żołnierstwa i musi się ograniczać na odpiernaniu licznie silniejszego napastnika we własnych koszarach. Kiedy trzy tamtejsze dzienniki „Bahia”, „Diario da Bahia” i „Diario da Tarde” w swych artykułach ujęły się za policję i wezwały dowódcę wojska rządowego generała Sotero de Menezes do wypełnienia rozkazu Prezydenta Republiki, t. j. do uwiecznienia winnych napadów żołnierzy, ten miał odpowiedzieć, że rozkazu nie wypełni, bo prezydent nie zna tamtejszego położenia. Wyżej wspomnianym dziennikom zaś, za podanie tej odpowiedzi do publicznej wiadomości zniszczone drukarnie tak, że są zmuszone na nieograniczony czas wstrzymać swoje wydawnictwa. Obecnie prezydent Republiki wezwał niesforne komendanta do natychmiastowego stawienia się w Rio de Janeiro, celem zdania sprawy przed swoją władzą przełożoną z nieprawidłowego postępowania.

W Ceara rozruchy trwają dalej. Liczne uzbójcze bandy przeciągają ulicami miasta i grożą strzelaniem do osób ukazujących się w oknach własnych mieszkań. Jedna z takich band wtargnęła do drukarni dziennika „Repu-

ców przy rozprawie twierdzić się nie ośmieli, że zaszedł wypadek samobójstwa.

Pociecha, że mordercy zostaną ukarani, nie było zbyt wielką.

Po stanowiliem zatem bronić mego życia do ostatniego tchnienia.

Prócz szczyryka, nie miałem przy sobie innej broni; wyjąłem więc szczyryk z kieszeni, otworzyłem i trzymając go w ręce, czekałem na mordercę, który lada chwila miał mnie pozbawić życia.

Nagle usłyszałem na dole w izbie szynkowej jakieś szepty, a po chwili ostrzenie noża na kamieniu.

Służyłem wprawdzie jako jednoroczny ochotnik, przez dwa lata przy furzewach i dosłużyłem się rangi kaprala tchorzem zatem nie jestem, lecz, słysząc ostrzenie noża, zdrtwiałem i nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca.

Spazmatycznie trzymałem w ręku szczyryk, leżąc na łóżku, gdy nagle usłyszałem ciche, ostrożne stąpanie po schodach, wiodących do izdebki i poznałem, że ktoś stanął przed drzwiami.

Człowiek ten usiłował drzwi, otworzyć, lecz przekonaawszy się, że są zastawione stołkiem, ostrożnie wsunął się pomiędzy drzwi i odrzwią, stołek odsunął, a potem wszedł do izdebki — karczmarz.

W jednej ręce trzymał lampkę, w drugiej wielki, ostry, błyszczący nóż rzeźniczy.

Stałem się zebrać wszystkie siły i z łóż-

ka powstać, ale skutkiem przerażenia ani krzyknąć, ani ruszyć się nie mogłem.

Karczmarz tymczasem postawił lampę na podłodze, zbliżył się do łóżka, wszedł na stołek, tuż przy łóżku stojący, i podniósł nóż do góry.

Był to straszny moment!...

Czułem, że morderca rzuci się na mnie i wpakuje mi nóż w serce!...

Chwila ta trwała nieskończenie długo!...

Pociełem Bogu duszę.

W tem karczmarz z okiem złowrogiem, przypominającym wzrok pantery, trzymając nademną nóż błyszczący, odciął — kawałek wędzonego mięsa, który wisiał tuż nad łóżkiem, zlał ze stołka, i jak cicho przyszedł, tak smo się wydał.

Oblany potem przeleżałem na łóżku do rana.

Gdy dzień zaświtał, wstałem i udałem się do izby szynkowej.

Od obecnych dowiedziałem się, że w nocy robotnicy, zajęci w lesie przybyli do karczmy, załadali mięsa, a karczmarz mając składy mięsa w izdebce, w której spałem jedynie w tym celu sam się tam udał, że chciał odciąć kawałek mięsa wędzonego.

Zdarzenie to czas długi pozostało w mej pamięci; teraz jeszcze gdy je sobie przypominę, dreszcz mnie przechodzi, a że skutkiem przestachu w owej nocy nie oświadczyłem, zawdzięczam to tej jedynej szczęśliwej okolicz-

ności, że już wówczas miałem głowę tęgą jak kolano.

KONIEC.

Z deszczu pod rynnę.

— Do Hawru. Proszę wsiadać!

Już konduktorzy zamykali drzwiczki ciężkich wagonów kursyjskiego pociągu, gdy do przedziału pierwszej klasy wpadło dwóch zadyszanych pasażerów.

Ułożwszy ręczne pakunki na siatkach, podrozni usiedli naprzeciwko siebie, i w tej samej chwili wydali dwa jednakowe okrzyki zdziwienia.

Każdy z nich był jak gdyby odbiciem drugiego, jego sobowtórem. Obaj mieli jednakowo zaczesane włosy blond, duże nosy z rozwartymi zuchwałymi nozdrzami, oczy ciemno niebieskie, wargi grube, muskularne szyje. — Byli przytem mniej więcej jednego wieku. Gdyby tak samo strzygli brody, niepodobna byłoby odróżnić jednego od drugiego.

Zdawało się być rzeczą zupełnie naturalną, że to nadzwyczajne podobieństwo pochłonie obojgu do zawarcia znajomości i do podzielenia się wrażeniami. Tymczasem żaden z nich nie zdradzał chęci do rozmowy. Jeden przyglądał się krajobrazowi, drugi sie-

dział jakiś czas pogrążony w myślach, które, sądząc po wyrazie jego twarzy, nie musiały być przyjemnymi, poczem wyjął z pugilaresu wycinek gazety i czytał:

„Pomimo gorliwych poszukiwań policyi śledczej dotąd nie udało się wpaść na trop Piotra Dersca, który zniknął dwa tygodnie temu unosząc ze sobą blisko za pół miliona franków biżuterii skradzionej panu Boissel bogatomu jubilerowi z Lyonu. Policja przypuszcza, że złodziej skierował się do Szwajcarii i w tamtą stronę skierowała swe poszukiwania.

Czegoż mam się niepokoić, — myślał przecież jest widocznem, że policja wpadła na fałszywy ślad. I nic mi nie grozi.

Spojrzał na swego towarzysza który tymczasem zasnął, i zaczął rozmyślać nad tem jakich wielkich rzeczy mogłoby dokonać, — dwóch ludzi tak do siebie podobnych. Cokolwiekby jeden zrobił, to drugi zawsze dostarczyłby mu alibi.

Rozmyślania Dersca przerwał głuhy huk po którym nastąpiło silne uderzenie, wagon raptownie stanął, słysząc się dać jakiś okropny szcęk, nowe wstrząśnienie rzuciło Dersca na drzwiczki, so się dalej stało nie wiedział, gdyż zemdlął.

Omdlenie nie trwało długo, po paru minutach oprzytomniał, zbadał swe członki i przekonał się, że oprócz paru drobnych stłuczeń nic mu się nie stało. Na przeciwną stronę leżał jego towarzysz, zdawał się spać.

blica", gdzie zniszczyła wszystkie czcionki, prasę drukarską i cały zapas papieru. Dziennik wskutek tego przestał wychodzić. Gubernatora Nogueira Accioly zmuszono do ustąpienia z urzędu. Rząd postanowił siłą przywrócić go do władzy, lecz on w obawie o życie zrezygnował stanowczo z należnego mu stanowiska i pod ochroną oficerów wsiadł na okręt nie chcąc narażać na niechybną śmierć siebie i swojej rodziny.

W Stanie Parahyba, gdzie opozycja wystąpiła z kandydatem na deputowanego ze sfer wojskowych, również już przyszło do zaburzeń.

Położenie ogólne w Stanach północnych jest więc smutne i poważne i nie wiadomo do czego doprowadzić może.

Rozmaitości.

Ilu ludzi może żyć na ziemi?

Często słyszeć można ludzi, wygłaszających obawę, że ziemia, miejsce zamieszkania rodzaju ludzkiego, jest już przeludniona, że zbliża się czas, gdzie ziemia nie będzie w stanie wyżywić wszystkich żyjących. Niejeden ojciec i matka żyją w obawie, że ich dzieciom i dzieciom ich dzieci jeszcze gorzej będzie, niż dzisiaj. Rzecz ta mało nas jeszcze obchodzi, inni słowo do przeludnienia ziemi jeszcze daleko.

Czy trwoga jest uzasadniona lub nie?

Uczni, którzy tak wiele rzeczy wiedzą i studyować muszą o czem inni niema pojęcia, rozważyli to pytanie, i doszli do przekonania, że nie mamy się czego obawiać. Dzisiaj rzecz ta mało nas jeszcze obchodzi, inni słowo do przeludnienia ziemi jeszcze daleko.

Aby to udowodnić musimy najpierw obliczyć, jak dużo jest właściwie na ziemi pola, zdolnego pod uprawę. Nie licząc pół kuli lodowej, zimnej strefy, mamy na ziemi 73 miliony kilometrów kwadratowych ziemi urodzajnej, 36 milionów kilometrów kwadratowych stepów, i 11 milionów kilometrów kwadratowych pustyni. Jeden kilometr kwadratowy ziemi urodzajnej może wyżywić 80 ludzi i 1 kilometr kwadratowy stepu prawie 2, jeden kilometr kwadratowy pustyni 1 człowieka. A więc okrągło licząc, może żyć na ziemi 6 miliardów ludzi. Ponieważ ludzkość w jednym dziesięcioleciu pomnaża się o 5 procent, a obecnie mamy półtora miliarda ludzi żyjących, więc dopiero około 300 roku, osiągniemy tej liczby, gdzie ludzkość, że tak powiem, będzie się musiała zjadać nawzajem, to znaczy że jedna jej część będzie musiała umierać z głodu, aby inna przy życiu pozostała. Ale to nastąpić musi tylko w tym wypadku, jeśli ludzkie do tego czasu nie wynajdzie żadnego sposobu, aby urodzajność ziemi lepiej wyzyskać, niż my dzisiaj. Ten sposób wynajdzie człowiek kiedyś z pewnością, skoro do tego czasu zrobił już tyle wspaniałych wynalazków.

Ala już dzisiaj, choć nie wynaleziono jeszcze tego środka, może ziemia przynosić dziesięć i dwadzieścia razy tyle plonu, niż przy zwykłej uprawie roli, a to w ogrzewanych cieplarniach. Ponieważ wydajność ziemi musimy przyjąć za podstawę naszych obliczeń, możemy przypuścić, choć to przypuszczenie śmieszne nam się dziś wydaje, że z czasem większa część ziemi pokryje się szklanymi szklaniami. Chcemy tylko tem udowodnić, że wydajność ziemi może się o wiele powiększyć. Zwykła prosta cieplarnia do starca rocznie z jednego metra kwadratowego 10 kg. jarzyn, a więc z jednego hektara 100 tonn, z kilometra kwadratowego 10,000 tonn owoców i jarzyn. Tych 10,000 tonn zawiera 150,000 kg. białka, najważniejszego środka pożywienia dla człowieka, a ponieważ każdy człowiek potrzebuje rocznie 37 kg. białka, skutkiem tego, 1 kilometr kwadratowy może wyżywić 4,000 ludzi. Na 73 milionach kilometrów kwadratowych ziemi urodzajnej, które przyjęliśmy powyżej, może więc żyć 190 miliardów ludzi.

Przybliżywszy się Desac ujrzał, iż sobotwór jego nie żył. Jakis duży kawał szkła przebił mu gardło, a inny głęboko przebił oko.

Katastrofa musiała być okropną — naokoło słychać było jęki rannych, krzyki wzywających ratunku. Pomoc lekarska nie zdążyła jeszcze nadejść.

Desac już zupełnie oprzytomniał. Jakas myśl zuchwała zrodziła się w jego głowie — cały aż drgnął, chwilę stał niezdeterminowany, ale zraz potem twarz jego się wypogodziła przybrała wyraz stanowczy.

„Dlaczegoż nie. Dlaczegożby nie — powtarzał głośno. Już nie żyje, nie może nic powiedzieć. — nie zdradzi mnie. I cóż mu się złego stanie, że pożyczę od niego nazwiska. Dlaczegożby nie miał zginąć w czasie katastrofy Piotr Desac, złodziej biżuterii? Jest to wyjątkowa okazyja, trzeba by być niedołągą, aby z niej nie skorzystać”.

Desac szybko zabrał nieboszczykowi jego papiery, dając mu natomiast swoje i spokojnie oczekiwał na przybycie pociągu ratunkowego.

Od paru dni Piotr Desac prowadził rozkośne życie w Falaisse, malej wili nad morzem pod Saint adresse. Albo raczej nie Piotr Desac. Człowiek, którego ścigała policja, któremu groził sąd i więzienie, już nie żyje, zginął w katastrofie kolejowej. Nie było

Ala mamy jeszcze 36 milionów kilometrów kwadratowych stepu i 11 milionów kilometrów kwadratowych pustyni.

Jeśli potrzeba, można je urodzajnymi uczynić przez nawodnienie. Dalej mamy jeszcze rybołówstwo, połów ryb w morzu i wodach słodkich, chów bydła, i t. d. Z tem wszystkim, licząc jak najniżej, i może żyć na ziemi około 250 miliardów ludzi, czyli czwarta część biliona.

Dla otrzymania powyżej w rachunek wziętych 10,000 tonn owoców i jarzyn, potrzeba do uprawy kilometra kwadratowego ziemi prawie 700 ludzi dorosłych, z żołonami i dziećmi liczyć można na 2,000 do 2,500 głów. Ci rolnicy przyszłości mogą z jednego kilometra kwadratowego wyżywić jeszcze raz taką liczbę ludzi innych zawodów jako to: rzemieślników, urzędników, żołnierzy uczonych i t. d. Za sprzedane płody będą mieć aż za wiele na zapłacenie oddzielenia, mieszkania, nauki i t. d. i to w stosunku do dzisiejszych pojęć po niesłychanie wysokiej cenie. A więc ćwierć biliona ludzi nie tylko że żyć może na ziemi, ale mogą być oni nawet bogaci!

Jak głęboko człowiek może dotrzeć do wnętrza ziemi.

Wśród górników prawie powszechnie ustalono się mniemanie, że dla pracy ludzkiej pozostaje jeszcze ogromne pole działalności w czeluściach globu ziemskiego. Przeciwnie, ziemia na 3 kilometry w głąb (do ośrodka ziemi 6,378 kilometrów) nie jest uważana za niemożliwą, a trudność wyzyskania tych głębin po legałaby na wynalezieniu środków wydobywania na powierzchnię ziemi z z naczej głębokości ukrytych tam skarbów. Przrzy dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy mówi tygodnik „English Mechanic” — dojdziemy jednak do przekonania, że wiara w możliwość dostania się do takich głębin, jest absurdem, że człowiek nie mógłby przeniesić ani ciśnienia powietrza, ani też podniesionej temperatury. Można doskonale obliczyć warunki, w jakich wypadło by pracować w głębokości 3,000 metrów pod powierzchnią ziemi. Jeśli pewna powietrza na powierzchni ziemi posiada temperaturę 15 stopni to w głębokości 3,000 metrów, skutkiem ciężaru samego powietrza temperatura podniosłaby się do 33 stopni. Tutaj doliczyć i jeszcze należy działanie samostoiącego ciepła kuli ziemskiej. Badania, jakie dotychczas były robione na przestrzeni 1 kilometra, wykazały że temperatura wzrasta o 1 stopień na każde 33 metry. W ten sposób, gdyby stosunek ten stale miał się utrzymywać, w głębinach 3,000 metrów pod powierzchnią ziemi temperatura wynosiłaby 105 stopni, a takiego gorąca nikt by naturalnie nie zniósł.

Postępy nowoczesnego przemysłu.

Jeden z fabrykantów wyrobów żelaznych podaje zajmujące zestawienie, ile czasu potrzeba było dawniej na sporządzenie niektórych przedmiotów, a ile potrzeba dzisiaj, gdy przeważną część pracy ludzkiej pokonują maszyny. Otóż oblicza on, że za dawnych czasów sporządzenie młota kowalskiego wymagało czterech do ośmiu godzin pracy, a dziś w warsztacie, urządzonym na sposób nowoczesny, wyrabiają w tym samym czasie trzydzieści młotów. Nad wyrabianiem wielkiego noża do rzeźniania była mozołił się dawniej czeladnik przez pięć godzin, a dziś nóż taki jest w przeciągu dziesięciu minut gotowy. Bardzo mozołna fabrykacja pilników wymaga dziś, dzięki maszynom sześć razy mniej czasu, niż dawniej. Najwymowniej jednak ilustracyją osiągniętych postępów dostarcza fabrykacja gwoździ. Za dawnych czasów robotnik wprawny potrzebował mniej więcej 1 i pół minuty na sporządzenie jednego gwoźdźca, a dziś jeden robotnik obsługuje trzy maszyny, z których każda wyrabia co sekundę gwoźdź. W ten sposób jeden robotnik przy pomocy maszyny wyrabia w dwie godziny centnar gwoździ, na co dawniej potrzebował dwóch tygodni. Dawnymi przyrządami wyrabiał jeden robotnik jedną śrubę w 7 do 8 minutach, dziś

żadnej wątpliwości. Stwierdzały to wszystkie papiery znalezione przy trupie, poznali go także znajomi z Lyonu. Mieszkańcem Willi Falaisse był Antoni Norget, adwokat, paryski kawaler, posiadacz wili nadmorskiej, w której spędzał letnie wakacje.

Papiery znalezione przy nieboszczyku dały dostateczną ilość informacji i Desac mógł doskonale udawać Norgeta. Nie miało to zresztą trwać długo. Desac chciał przeczekać w Falaisse jeszcze ze dwa tygodnie, aż przestaną o nim mówić, potem miał zamiar pojechać do Lyonu, zebrać schowane tam skradzione rzeczy i uciec do Ameryki.

Służba w Falaisse przyjęła Desaca jako prawowitego pana. Otaczały go nieznane przedtem wygody.

Czwartego dnia, kiedy siedział przy bogato zastawionym obiedzie, dano mu znać, iż jakiś pan koniecznie chce z nim się widzieć — prawie jednocześnie otworzyły się drzwi i wszedł do pokoju wysoki mężczyzna z cylindrem w ręku.

— Czy to pan jesteś Antonim Norget?

— zaczął przybyły bez żadnego wstępu.

— Tak jest — odparł Desac zdziwiony, ale i nieco zaniepokojony tem pytaniem.

— Adwokatem paryskim?

— Rozumie się!

— Dobrze. Jestem komisarzem policji i

na żądanie trybunału paryskiego aresztuję pana.

zaś jeden robotnik obsługuje 12 maszyn, z których każda wyrzuca co sekundę 9 gotowych śrub, w ten sposób fabrykacja śrub wymaga dziś 4 tysiące razy mniej czasu, niż dawniej

Niedźwiedź w dawnej Polsce.

Ziemia polska obfitowała dawniej w mnóstwo niedźwiedzi. Na Litwie miasto Smorgoń w oszmiańskim powiecie uwieczniło się w pamięci przez swoją szkołę niedźwiedzi. Tam młody niedźwiadek, mając drewniane trzewiki na tylnych łapach, puszczany na gorącą posadzkę uczył się chodzić na dwóch nogach składać grzeczne ukłony i skakać z kijem. Stamtąd na całą polską rozchodzili się uczoniedźwiedzie. Procz tego wielu Cyganów, schwytawszy niedźwiedzia i wyuczywszy go sztuk rozmaitych, oprowadzali go potem po tem po miastach i dworach szlachty, mając z tego niemały zarobek, gdyż przytem znajdowali dobrą sposobność do kradzieży.

Po dworach panów polskich i zamozniejszej szlachty — jak opowiada Gołbiewski — trzymano na łańcuchach dzikie niedźwiedzie, lub oswojone, puszczane wolno po dziedzińcu się przechadzały. W niektórych dworach, uzbrojone w grube pałki, trzymali straż na ganku, w sieni i u wielkich podwoi. U Radziwiłłów i innych wielkich panów, szczególnie na Litwie, pospolicie 12 cie oswojonych niedźwiedzi miało legowisko w ogromnej sieni, a kije były ich orężem. Zwierzęta te tak były wyuczone, że przed właścicielem lub znakomitym gościem stawały na tylnych łapach i drągami tymi, niby bronią, czyniły wojskowe obroty, co przerażało naturalnie tych, którzy o podobnej nadwornej straży nie wiedzieli i pierwszy raz mieli sposobność ją oglądać.

Jeden z Radziwiłłów, chcąc nastraszyć bojaźliwego Włocha, rozkazał podczas obiadu wpuścić oswojonego niedźwiedzia, ażeby roznosił potrawę. Kosmaty hajduk, zrzęcznie trzymając w dwóch łapach półmisek, stanął z tyłu i podał gościowi potrawę. Włoch już sięgał po nią, lecz gdy zamiast służącego raptem ujrzał olbrzymiego niedźwiedzia, z przestachu padł i zemdlął.

Radziwiłł Panie Kochanku dla żartu kazał zaprzężyć cztery niedźwiedzie do karety i tak wjechał do zamku, w odwiedziny do króla Stanisława Poniatowskiego.

Znany z okrucieństwa Samuel Zborowski, rozgniewany do żywego na Candiana, Włocha, rozkazał go, obmazawszy miodem, rzucić w zagrodę z niedźwiedziem, aby z nim walczył. Włoch jednak, będąc atletycznej siły i postawy, po krótkiej walce zdusił rozjadłe zwierzę, a następnie samego Zborowskiego wyzwał na sąd Boży; niewiadomo jednak, czy ten pojedynek przyszedł do skutku.

Na Litwie wieśniacy wychodzili na niedźwiedzia, uzbrojeni w piki. Rozjadły niedźwiedź, znalazłszy się wobec myśliwych, rzucał kamieniami, wyrwał drzewka, bił nimi. W 1704 roku — jak opowiada, Rączyński — na łowach niedźwiedź porwał myśliwego, a rwąc go na sztuki, rzucał na nacierających kawałami. Polowano wówczas na niedźwiedzie także z ogniem, tj. rozpalano stos. Niedźwiedzica na widok płomienia biegła z małemi; wówczas gdy ją zabito, łatwo zabierano młode.

Na braku zresztą u nas dawniej ludzi niepospolitej siły, którzy brali wielkie niedźwiedzie na oszczep i z żadnym nie lękali się iść w zapasy.

Żydowski Uniwersytet w Jerozolimie.

Docent angielskiego uniwersytetu w Cambridge Izrael Abrahams i kijowski bogacz Rabinerson przystępują do założenia żydowskiej wszechni cy w Jerozolimie. Abrahams w pismach angielskich potrzebuje w ten sposób uzasadnia: Nauka żydowska jest dziś zupełnie zdeorganizowana, wielu jest żydów uczonych, lecz prac ich nie są skierowane do ściśle określonego celu i nie są odpowiednio uporządkowane. Skądinąd gromny jest brak wyższych nauko

wych zakładów dla żydowskiej wiedzy. Są tylko zawodowe szkoły dla rabinów i nauczycieli. W Anglii n p niema ani jednego zakładu żydowskiego, w którym zwykły student mógłby słuchać systematycznych a nowożytnie przedstawionych wykładów, żydowskich uczonych skupić, żydowską wiedzę krzewić i kształcić młodzież w zawodach. Najlepszym środowiskiem dla niego jest Jerozolima. A któryż żyd — zapytuje p. Abrahams — nie pokwapi się do niej właśnie po wiedzę? Może zresztą ukończyć najprzód studia w Berlinie, Wiedniu, w Cambridge... byle je uzupełnił w Jerozolimie. — Kijowski milioner Rabinerson, który podobno już pozakładał w różnych krajach mnóstwo żydowskich szkół i czytelni, złożył znaczny fundusz na założenie jerozolimskiej wszechni cy. Prócz obu inicjatorów, istnieje od kilku miesięcy osobny w tym celu „komitet międzynarodowy”, złożony z żydowskich uczonych, wśród których są profesoria wie Gotthell, Berliner, Bacher, Izrael, Levy, Izraelson i dr. Poznański. Komitet ma uzupełnić zakładowy fundusz, otworzyć Uniwersytet w najbliższym czasie i ustanowić stypendya dla wyborowych słuchaczy.

Ze skandalów rosyjskich.

Sfery dyplomatyczne i towarzyskie są oburzone wielkim skandalem, którego bohaterem jest poseł rosyjski w Pekinie Korostowiec. Korostowiec, mimo 59 lat wieku, uwiódł przyjaciółkę swojej córki 16 letnią Francuzkę, córkę naczelnika poczty francuskiej w Pekinie.

Kiedy ślady tego stosunku wyszły na jaw, Korostowiec uciekł z Pekinu wraz ze swoją kochanką, którą przebrał za Chinkę. Naczelnik poczty francuskiej, wyjednałszy pozwolenie posta francuskiego, zamówił pociąg nadzwyczajny i razem ze swoimi synami uzbrojonymi w rewolwery, pognął za posłem rosyjskim. Dopadłszy go zrewidował dokładnie wagon salonowy, ale córki swej nie znalazł, ponieważ poseł ukrył swą kochankę w wagonie węglowym. W końcu jednak zroszczony ojciec odnalazł swą córkę a Korostowiec, bojąc się śmierci, uciekł do konsula rosyjskiego i przesiedział u niego kilka dni, aż wreszcie udało mu się zmylić pościg i wyjechać przez Syberję do Europy. Korostowiec będzie prawdopodobnie natychmiast usunięty ze służby rządowej.

Co mówi nauka o trzęsieniu ziemi?

W obecnym stanie nauki większość geologów dzieli trzęsienia ziemi — względnie do ich przyczyny — na trzy grupy:

1. Skutkiem podziemnych obrywów. Ta kategoria zjawisk jest rzadziej zauważana. Zdarza się wyłącznie w miejscowościach, mających obfite pokłady wapienne, bogate w gips i inne mineralne sole, które podmyte ze spodu prądami wewnętrznymi wód, załamują się w pieczary i korytarze, podczas czego słychać huk podziemny, czuć wstrząśnienie, a na powierzchni otwierają się czasem rozpadliny.

2. Skutkiem sił wulkanicznych. Te ujawniają się w pobliżu działających wulkanów, od których w głębi ziemi rozchodzą się kanały, pełne lawy albo pary — których napór i prężność z wewnątrz powoduje zewnętrzne falowanie ziemi.

3. Skutkiem kurczenia się powierzchni. Większość uczonych utrzymuje, że powłoka ziemi dotąd jeszcze znajduje się w okresie formacji, że krzepnięcie jądra ziemi odbywa się wciąż na wielką skalę, wywołując zmiany obłogiści powierzchni, która robiąc się jakby luźną stonkowo do zmniejszonego środka, — marszczy się, załamuje, zapada, lub podnosi. Tem się tłumaczy, że trzęsienia ziemi najczęściej występują około tych fałd skóry na obliczu naszej planety, któremi są względnie najniższe jeszcze formacje — łańcuchy gór wulkanicznych i otaczające ją przestrzenie. Odnośnie badania najściślej przeprowadza w swych pracach znakomity austriacki geolog, Edward Suss.

10.000 samobójstw w jednym roku.

W przeszłym roku miało miejsce w Japonii 10 tysięcy samobójstw. Przeważnie powodem do samobójstwa była nędza. W Japonii bowiem nikt nie uprawia zebrażego rzemiosła. Jeżeli kto niema środków do życia, to troszczy się o niego rodzina i najbliżsi krewni. A jeżeli i ci nie mogą nie dla niego uczynić, to wtedy popełnia samobójstwo.

Przed dwoma tygodniami wywołano w rzece zwłoki ojca i dwóch córek. Ponieważ nie mieli środków do życia, rzucili się w nurty rzeczne, aby nie cierpieć głodu.

W więzieniach japońskich znajduje się teraz przeszło 70 tysięcy ludzi. Nigdy tylu jeszcze nie było w więzieniach. Przyczyną jest nędza, która popchnęła tych ludzi do zbrodni cnych czynów.

Głód w Rosyi.

Wzmaga się gwałtownie klęska głodowa w guberniach, dotkniętych tegorocznym nieurodajem. Zwłaszcza w gubernii oremburskiej w kilku powiatach panuje szkorbut oraz tyfus głodowy. Handlarze pośrednicy wyśrubowują ceny artykułów spożywczych do ostatnich granic. W okolicach Wołgi lud wiejski sprzedaje za bezcen inwentarz. Kupić tam można konia roboczego za 4 do 5 rubli! Strzechy już są zdzierane na karmę dla bydła. Głód obecny obniży przeprowadzaną własną reformę rolniczą. Lud w głębi Rosyi niewątpliwie powie, że reformowanie przez rząd stosunków agrarnych spowodowało głód w kraju. Wiadomo zaś, jak niebezpieczne jest szerzenie się podobnych myśli, wyzyskiwanych natychmiast przez wrogów rządu, nie otaczającego miłością ludu, ale obawą przed szablą i strzelbą rządową.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską” w Brazylii.

KONIEC.

SZARANCZA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Proszę o pół szklanki — odpowiedziało dziecko.

Chyba nie chesz mnie rozumieć, skoro żartujesz — mówił mąż dalej — miałem na myśli wrażenie moralne. On taki szczerzy, uprzejmy i cała atmosfera tego domu ma w sobie jakąś powagę, prostotę, pracę uduchowioną, daleką od handlu i gorączki zysków.

Chciałabym widzieć tego pana... Cóż mówił więcej?

Bardzo ładnie powiedział o języku rodzinnym. Słowa jego przypominały mi dom rodziców, matkę i kolysankę, pewno ją znasz.

„Mama z płaczu cię utuli, Luli, synku, luli, luli...”

Znam doskonale! — zawołała z żywością. — I tę drugą, pamiętasz?

„Spij buziaczku z róz, Sliczne oczka zmrzu...”

O, pamiętam!.. Jednak ten Sobolski ma słuszość: nie zapomina się języka ojczystego...

Dla mnie wspomnienia dziecięce są miłe — mówiła pani Marya trochę rozmarzona.

I dla mnie — rzekł mąż. — Szkoda że nasz Adalbert nie będzie miał takich! Dziecko spojrzało rozumnie oczkami na rodziców i rzekło:

Umiem i ja po szlasku. Umiem „Ojcie nasz” i „Zdrowaś Marya” i nawet jedną piosenkę...

Któż cię nauczył? — spytała matka zdziwiona.

Tekla! Ile razy idę z nią do kościoła albo spać mnie kładzie, modli się z nią po szlasku; — a widząc chmurną minę ojca, dodał: — I mama także mówi po szlasku z Teklą.

Roześmiał się ojciec z tej obrony chłopca i spytał:

A jaką piosenkę umiesz? Powiedz! Dziecko z uśmiechem na ustach mówiło:

„Ja Szlżak,

Tys Szlżak,

Obaj Szlżacy;

Szlżacy od wieków są też Polacy!”

Ach, ta Tekla, ta Tekla! — narzekała pani Marya. — Umie doskonale po niemiecku, a zawsze wylazi z niej Szlżaczka.

Jednak to rzecz dziwna — zastanawiał się pan Krempa — jakimi drogami przesącza się ten język; czy to do wód żywotności, czy następstwa zakazu?

To mi obojętne, tu idzie o Adelberta! — wołała zirytowana.

Stało się! — rzekł mąż. — Od znajomości języka już go nie uchronisz!

ROZDZIAŁ VII.

W ciągu dziesięciu dni pan Krempa tak dalece posunął się w nauce języka polskiego, że mógł zrozumieć i z pewnym trudem odczytać opowiadania lu dowe, wręczone mu przez pana Sobolskiego. Sprawiało mu to pewną przykrość że nie może się podzielić z żoną zdobytymi wiadomościami, ale uznając powody jej niechęci, nie nalegał.

Gdy usiedli do kawy poobiedniej, odezwiała się żona:

Jeśli możesz mój Heniu, weź jutro z redakcji zaliczkę, gdyż Tekla prosi nie tylko o pensję, ale i o kilka marek naprzód.

A to dlaczego?

Opowie ci ona najlepiej sama; tylko powiedz mi, czy możesz dostać tych kilkanaście marek?

Ala mogę; to drobnostka.

Po skończonej kawie pani Marya zawołała Teklę mówiąc.

Powiedz panu całą prawdę.

To jest tak — zaczęła służąca — Mam brata, Jana Zawadę, rymarza z profesji, i wiodło mu się dobrze. Trzyma on czeladnika i chłopca, a główny zarobek jego był w fabryce pana Winterfelda, gdzie naprawiał uprząż i dostarczał świeżej. W tym roku zwiększono liczbę koni i ekonom kazał mu robić uprząż. Tak mój brat robi. Kupił skórę, potrzebne dodatki — i robi. Aż tu w sobotę przychodzi nasz cioteczny z Łagiewnik i nuż namawiać brata, by z nim wyszedł na zakup towaru. Idą, chodzą zwyczajnie kupujący, targują się... aż przyszli do powroźnika, tego koło rynku, przy Wilhelmstrasse...

Umilkła zmęczona nie tyle gadaniem ile wrażeniem, płynącym z opowiadania.

Cóż dalej? opowiadaj — zachęcał pan Krempa.

Weszli do sklepu, wybierają towar, gadają, targują się, a że kupiec dużo żądał, mówi mój brat: „Uparłeś się kupować u Niemca, pójdz do naszego: ten da taniej i lepszy towar...”

I co?

A no, posłyszal te słowa pan rzadca z fabryki Winterfelda i spytał brata, kto zaś on taki? Brat mu rzekł: „Ja? Jestem Jan Zawada, rymarz.” Ale powiedział po naszymu... Tyle i było. Aż tu nazajutrz przybiega ekonom i mówi: „Słuchaj, Zawada, już ty roboty u nas nie masz!” Jakto? — spytał brat. Zaś on: „A bo wczoraj gadałeś po szlasku u powroźnika i nie chciałeś kupić towaru. Jezus, Marya, Józef! — rzeknie zaś mój brat — alboż mi niewola kupować drogi i lichy towar? A ekonom mu na to: Niewola, nie niewola, ale posłyszal Verwalter, to i pozbyłeś się pracy w nowej fabryce i tyle.

Czy nie znajdzie drugiej? — odezwał się pan Krempa.

Znaleźć, to znajdzie, ale później, a tymczasem kłopot wielki, bo to i towar wzięty na kredyt i czeladnika opłacić chłopca nakarmić; to i z czego, gdy nie ma zarobku.

Więc co? — rzekł pan, znudzony.

Trzeba mu pomóc. Tak, proszę łaski państwa, abym odebrała całą zasługę i za jeden miesiąc naprzód. Toż trudno swego opuścić w nieszczęściu.

Czy tylko on ci odda? — spytała pani Marya, powodowana współczuciem.

Odda — nie odda, ale zawsze swego należy podtrzymać, bo i kto się nad nim ulituje?

Jutro w południe dostaniesz zasługę i zaliczkę miesięczną — rzekł pan Krempa.

W tej chwili zadzwoniono: to chłopak przyniósł „Ostmark”.

Pan Krempa przejrzał gazetę i podając ją żonie, odezwał się:

Tekla mówiła prawdę, przeczytaj artykuł na trzeciej stronie pod tytułem „Ein verkappter Polak” jest to sprawa Zawady.

Pani Marya odczytała notatkę, wychwalając rządzą fabryki Winterfelda, który w poczuciu patriotyzmu germańskiego, oddał zakapturzonego Polaka, zarabiającego wielkie sumy w niemieckiej fabryce.

Cóż ty na to? — spytała pani Marya po odczytaniu.

Ha, trudno — odrzekł mąż — polityka nie obchodzi się bez ofiar.

Ala za jedno odezwanie! — broniła pani Marya brata Tekli.

Pozwól dziś odezwać się, jutro zacytną mówić, a pojutrze śpiewać...

To już przesada! — przerwała żona.

Niech będzie i przesada; zawsze lepsza jest ostrożność, aniżeli nieopatrzność.

Po dłuższej chwili milczenia odezwał się mąż:

Wiesz, Maniu, przyjechała twoja przyjaciółka, Ewelina Kruger.

Kiedy?

Wczoraj. Mówił mi jej brat, że koncertowała w stolicy z powodzeniem.

Jakżebyś chciała ją zobaczyć.

Idź i zaprosz, gdyż w sobotę ma przyjść Daum do nas, poproszę Sobolskiego i urządzimy wieczorek.

Czy tylko nam wystarczy?

Mam przecież trzydzieści marek zaoszczędzonych na książki, a przyjęcie nie kosztuje tyle.

To prawda!.. jaka szkoda, że nie mamy fortepianu: zaśpiewałaby nam Ewelina; ma taki miły głos.

A od sąsiadów nie moglibyśmy pożywić fortepianu?

Od sąsiadów? Spróbuję jutro... Więcej za dwa dni wieczór u nas... Muszę się przygotować; do ciebie należą napoje, a do mnie kolacja.

Dobrze. Przypomnij mi tylko, abym zaprosił Sobolskiego.

Pewno zapyta się o twą naukę. Cóż, umiesz już dużo?

Skończyłem powiastki, dziś wezmę się do poezji. A wiesz, Maniu, ani się spodziewałem, że mi pójdzie tak łatwo; nawet ty zrozumiałabyś wszystko.

Ja? Wątpię.

Spróbujmy! — zawołał wesoło — tylko zapal lampę.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim pani Marya uprzątnęła wszystko ze stołu i uśpiła synka.

Usiedli obok siebie, przy stole, oświetleni lampą wiszącą, której czerwone światło zabarwiło kolorem bladawą twarz młodej mężatki.

Pan Krempa otworzył „Pana Tadeusza” i czytał zwolna, z cudzoziemskim akcentem:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie; ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto cię stracił. Dzis piękność twą w całej ozdobie Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

Rozumiesz, Maniu?

Daj mi książkę, sama odczytam.

Przeczytawszy ten ustęp, podniosła na męża swe piękne, wymowne, ciemne oczy i rzekła z wielkim zdziwieniem:

Wiesz, zrozumiałam wszystko! I to ładne, bardzo ładne!

Posłuchaj, Maniu, dalej:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie...”

Odczytał cały ustęp do słów:

„A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą Zieloną; na niej z rzadka ciche grusze siedzą.”

Przez chwilę milczeli oboje. Pani Marya jeszcze raz odczytała o cudownym uzdrowieniu dziecka, wspomniawszy swego ukochanego Adalberta i bezwiednie nachyliła się do męża. On objął ją, tulił do siebie i szeptał jej prawie do ucha:

Tak było u nas w Mikołowie; takie pola złote i srebrne, gaje, miedze zielone... i tak było nam dobrze, cicho, bezpiecznie.

I u nas, w Swidnicy, wybiegałam w pole na rosę, zrywałam polne kwiaty i stroilałam figurę Najświętszej Panny.

Piękny jest nasz Szlżak!

Bardzo piękny! — powtórzyła, tuląc się do męża.

Dawne wspomnienia, czar języka rodzinnego, geniusz nieśmiertelnego poety unosiły się w tej chwili w zacinym pokoju, kołły troski i cierpienia, napełniały atmosferę przebaczeniem, słodyczą i miłością.

— To wielki poeta — odezwał się pierwszy pan Krempa, składając książkę.

Pani Marya wstała, wzięła książkę do ręki i w milczeniu odczytała ustęp: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy...”

Cóż, Maniu, będziesz się uczyła?

Będę, tylko, proszę cię mój Heniu nie mów o tem nikomu.

Dobrze, nie powiem.

Gdy pani Marya ukłękła w sypialni przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, oświetlonej lampką olejną i odmawiała codzienną modlitwę niemiecką, słowa: „Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy” — brzmiały nieustannie w jej uszach i nasuwały się na usta. Po skończonej modlitwie, gdy powstała z klęczek, dziecko poruszyło się niespokojnie w łóżeczku.

Pani Marya spojrzała z lekką obawą

na synka, potem na obraz, szepcząc z przejęciem:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy...”

ROZDZIAŁ VIII.

Na drugi dzień rano redaktor, przechodząc przez pokój współpracowników, zatrzymał się przy biurku pana Krempy, mówiąc:

Jak pan skończy tę robotę, proszę przyjść do mnie: naradzimy się nad pewną sprawą.

Niedługo czekał redaktor i do wchodzącego pana Krempy przemówił uprzejmie: Proszę, siadaj pan. Może cygaro?

Po zapaleniu cygar, zaczął pan Sternweg.

Panie Krempa, uważam pana za swego przyjaciela i za filar „Ostmark”. Pan masz ostre, cięte pióro, tak potrzebne w naszych warunkach politycznych. O, pan jesteś zdolny dziennikarz i dlatego nie pożałowałem kosztów na naukę języka polskiego. Jakże panu idzie?

Pan Krempa słuchał w milczeniu tych pochwał, szukając w myśli przyczyny tego zachowania się przełożonego. Na pytanie Sternwego odpowiedział:

Pierwsze lody przełamane szczęśliwie ale do zupełnego opanowania potrzebuję jeszcze czasu.

W każdym razie w czasie oznaczonym będziesz pan gotów — wypyttywał redaktor. Prawdopodobnie.

A teraz druga, ważniejsza sprawa. Widzi pan, dziennik „Ostmark”, to dowódca awangardy, on nie tylko alarmuje armię, ale zwraca baczną uwagę na nieprzyjaciela i wypatruje słabe stronec. pozycje zle bronione, drogi przystępne i t. d. Otóż ja, jako redaktor „Ostmark”, powzięłam pewien plan, plan doskonały, który musi się udać, a wówczas tak ufortyfikuję „Ostmark”, że będę drwił nie tylko ze Szlżaków, ale i z wszelkich konkurentów...

Słyszałem nawet o projekcie nowego jakiegoś pisma... No, no! „Ostmark” ma grube fundusze i kpi sobie z tego — kończył redaktor, patrząc badawczo na współpracownika.

Jakaż to sprawa i plan pana redaktora? — spytał Krempa, nie chcąc dopuścić do rozmowy o nowym piśmie, przypuszczając, że pogłoski dotyczą starań Dauma.

Umyśliłem dać strzał armatni — zaczął redaktor z uśmiechem — i założyć Towarzystwo wykupna domów szlżskich w mieście i na przedmieściach.

Spojrzał tryumfująco na współpracownika a widząc mniejsze wrażenie, aniżeli się spodziewał, mówił z zapałem:

Bo to, widzi pan, póki człowiek ma chleb i własny dach nad głową, to mu przychodzą różne fantazje. To żąda swego języka, swoich śpiewów, równouprawnienia obywatelskiego, nawet swoich posłów! Jednak, gdy musi płacić wysokie komorne, gdy pracować musi u naszego i z nim tylko po niemiecku musi się porozumiewać... ho, ho, inaczej będą śpiewali muszą wsiąknąć w nasz naród. Rozumiesz pan?

Rozumiem; to plan bardzo dobry i doniosły — odpowiedział pan Krempa z uznaniem.

Zachęcony tem redaktor rozparł się w fotelu, wypuścił kłab dymu, ręce włożył w kieszenie i prawil:

Pan, panie Krempa, ogarnął natychmiast całą sprawę ze strony politycznej. O, pan jest zdolny!.. Mówiłem z innymi: wahają się, boją się krzyku, o swe fundusze! Ale to dopiero jedna strona, polityczna, a teraz druga — finansowa. To gruby i dobry interes. Pieniądze oszczędzane, przez tych nawet Szlżaków, w naszych kasach przynoszą bardzo mało, nie dają prawie żadnych zysków. My je weźmiemy i za ich własne pieniądze wydusimy ich! Prawda, że pomysł świetny, co? — kończył śmiejąc się zjadliwie.

To bardzo sprytna kombinacja — przyznał pan Krempa.

Zbierzemy konsorcjum z Müllera, Forsterera, Dochtmana, „Krügera” i innych... Ludzie zamożni, ale bez głowy do wielkich interesów, więc ja ich poprowadzę. Pana, naturalnie weźmiemy do banku, jako sekretarza i wtenczak niech kto ośmieli się wystąpić przeciw „Ostmark!” Zgnębimy go, zmiadżdżymy na miejscu.

Umilkł, gładząc brodę z zadowoleniem.

Dotychczas nie wiem pana redaktora, jaka jest w tem moja rola? — ode-

zwat się pan Krempa po chwili namysłu

Takie, widzi pan, Towarzystwo potrzebuje reklamy, poparcia; trzeba paliwa do tej lokomotywy — i upatrzyłem pana. Od chwili zawiązania będziesz pan sekretarzem i sprawozdawcą. Artykuły muszą być silne, energiczne, dobrze obmyślane; otóż ja powiem panu, co napisać, a pan ubierze to w sukienkę dziennikarską. Za te artykuły zapłacę panu osobno, jak zwykle, od wiersza po pięć fenigów. Zgadza się pan?

Dobrze!... Kiedyż pierwsze posiedzenie?

Dziś, tu w redakcyi, bo cała sprawa musi mieć pieczęć »Ostmark«. Zatem dziś o szóstej wieczorem przyjdzie pan jako sekretarz.

Przyjdę i serdecznie dziękuję panu redaktorowi za zaufanie — odpowiedział pan Krempa, zadowolony z odznaczenia i spodziewanych dochodów.

Przyszedszy do domu opowiedział pan Krempa żonie przy obiedzie szczegółowo projektowanego Towarzystwa.

I ona, na równi z mężem, ucieszyła się zwiększeniem dochodów i nową pozycją męża, jednak po chwili odczuwała się z pewnem wahaniem w głosie:

Jednak, zdaje mi się, mój Heniu, że takie podstępne wykupywanie domów szlaskich nie jest bardzo moralne.

Zbytek sentymentalizmu! — zaśmiał się — Przecież to walka legalna i wolno Szlżakom bronić się, ile zechcą.

Tak, to prawda, tylko; że oni są tacy niezaradni, mniej sprytni, nieucywili zowani.

Mają przecież »Pochodnię«, mają Sobolskiego — rzekł drwiąco — niechże się zorganizują i bronią. Wolno nam zakładać towarzystwa, wolno im; wolno nam zakupywać ich domy; wolno im nasze; a że są głupi, to już tylko ich wina, bo szkoty stoja dla wszystkich otworem.

To rozumowanie uspokoiło ich oboje najzupełniej, i pan Krempa uśmiechnięty, ubrany w tużurek czarny, pospieszył o wyznaczonej godzinie do redakcyi.

Wszyscy wezwani, a było ich ośmiu, stawili się punktualnie. Twarze uśmiechnięte, wesołe i z wyjątkiem redaktora Sternwega, postacie rosłe, barczyste, do brzo odżywiane, w ubraniach czystych, przestronnych, wygodnych, prócz eleganckiego kupca galanterijnego pana Müllera.

W obszernym pokoju współpracowników usiedli przy stole i redaktor zagaił posiedzenie płynną mową, a mówić lubił:

Wezwalem was, panowie, nie tylko w interesie miasta naszego, ale i państwa; nie tylko jako obywateli tutejszych, ale jako Niemców, którym drogą jest każda pięćdziesiąta wielkiej ojczyzny. Nasze wojsko zwycięskie, do którego mam zaszczyt należeć, zrobiło swoje; jesteśmy potężni, szanowani i każdy obawia się naszego państwa; lecz i w czasie pokoju nie mogą obywatele zasypiać na laurach, bo każdej chwili czycha na nas wróg i dopóty nie będziemy mieli spokoju, póki on nie podda się na naszą łaskę lub nielaskę.

Obecni przytakiwali głowami, mówiąc kiedyś niekiedy półgłosem:

Bardzo dobrze!

Tak, tak, dobrze!

Podniecony ten redaktor prawil dalej:

Wszak wszyscy znamy tego wroga państwa i naszego? Tych Szlżaków musimy się pozbyć. Na to jest jedyna droga, jedyna walka... ekonomiczna! Wyrzucimy ich legalnie z ich siedzib, wprowadzimy naszą kulturę, zmusimy ich dla ich własnego dobra do przyjęcia naszej cywilizacji, naszego języka, naszych obyczajów, a wówczas Germania będzie przedstawiała wielką błysk czystego złota, bez żadnych przymieszek, bez żadnych zanieczyszczeń.

Bardzo dobrze!

Brawo Sternweg!

O, mądry!

wołali obecni, puszcżając dym kłębami, a uśmiechnięty redaktor mówił:

Zalóżmy Towarzystwo wkładowo-zaliczkowe, z ograniczoną poręką, którego jedynym celem będzie wykupno ziemi i domów, zostających w ręku wrogów państwa, Szlżaków. Narazie będziemy operowali w śródmieściu i na przedmieściach, stopniowo rozszerzamy swoją działalność i możemy przejść na akcyjne Towarzystwo. Całe Niemcy nam przyklasną; patrioci pospieszają z pomocą; nas panowie,

jako założycieli, będą cytoowali zawsze, bo my pierwsi wskazemy, co z zrobić może dobra wola obywateli, bez oglądania się na pomoc państwa i bez tej ciężkiej maszyneryi urzędniczej, utrudniającej ruchy, jak to widzimy w Poznańskiem.

Siadł uśmiechnięty, zadowolony, ocierając lewą ręką pot z czoła, a prawą ścisnąc wyciągnięte dlonie.

No, no, to dobra myśl! — rzekł pan Hecht, właściciel składu rzewu. — Miasto się ożywi, bo nasi zaczną zaraz budować wille na gruntach szlaskich.

Nie rozumiem dobrze, jak zmusimy Szlżaków do sprzedaży, lbo wywłaszczając ich nie mamy prawa, niestety — powiedział pan Foerster, współwłaściciel browaru.

Wszyscy westchnęli z żalnością i pokiwali głowami, bo wywłaszczenie uprościłoby cały interes.

A gdyby tak podać taki wniosek na ręce naszego posła w sejmie? — zawołał młody Dochtman, spadkobierca dwóch kamienic.

Zaczęła się dość ożywiona dyskusja nad tym projektem. Przerywał ją redaktor, mówiąc:

Wszystko po porządku. Najpierw skończymy z naszym Towarzystwem. W odpowiedzi panu Foersterowi oświadczam, że ich domy i ziemie są zadłużone, mniej lub więcej. Gdy zakupimy sumy hipoteczne i nagle zażądamy zwrotu, Szlżacy zaczną prosić o kredyty; i banki, będąc w porozumieniu z nami, odmówią pożyczek i my tanim kosztem wyrzucimy Szlżaków.

Tak, tak, to dobry projekt — potwierdził pan Hecht gorąco, zainteresowany jako składnik budulcu.

Powiedzże, Sternweg, zkad pieniądze weźmiemy? Przypuszczam, że udział każdy wyniesie 100 czy 200 marek z poręką dziesiętkrotną, ale ich domy mają większą wartość.

Tak, tak, to prawda! — mówili ze brani.

Zkad pieniądze? — zawołał pan Krüger, sekretarz kasy oszczędności. A banki nasze? Toż my im damy zupełną, bo solidarną porękę.

Słusznie mówi pan Krüger: banki! — zaczął redaktor — tylko ja mam pewien pomysł. My będziemy brali kapitały i połączymy się solidarnie z temi bankami, w których przeważnie Szlżacy składają oszczędności. To dopiero zrobimy im sztukę: pobijemy ich własną bronią.

Wszyscy zaśmiali się wesoło, hałaśliwie, tryumfująco. Redaktor schował umyślnie ten argument na koniec, jak sztuk mistrz rakiety — i nie zawiódł się.

Po uciszeniu się wesołości, przemówił pan Krüger:

Jako specjalista, pracuję bowiem w interesie bankowym, powiem słów kilka. My jesteśmy założycielami — rzecz umówiona: na dyrektora proponuję pana Sternwega: jego pomysł, starania i dążność ułatwienia nam walki ze Szlżakami zastręgują na to w zupełności; przytem, jako człowiek ze stanowiskiem i zamożny będzie najlepszą firmą.

Zgadżamy się! — zawołałi obecni.

Dziękuję panom za zaszczyt, który mnie spotkał — zaczął redaktor. — Wybór rady nadzorczej i rewizyjnej zostawimy na później; w tej chwili pragnę pozyskać zgodę panów na wybór sekretarza. My jesteśmy związkami, duszą, możnaby powiedzieć, ale aby dusza żyć mogła, potrzeba jej ciała, a nam współuczestników. Kto ich zgromadzi, zachęci i podnieci? Tylko »Ostmark«; a kto w »Ostmark«? Jest tu między nami ten zdolny pisarz i agitator: pan Krempa! Jego wybierzemy na sekretarza, z placą na początek 300 marek rocznie. Cóż, zgoda?

Zgromadzeni zgodzili się bez szemrania. Pan Sternweg zobowiązał się wygotować podanie o zatwierdzenie Towarzystwa i poprzeć je u władz. Już mieli się rozjechać, gdy zabrał głos pan Krüger:

Mam jeszcze jedną propozycję: oto, aby każdy z nas pilnie dowiadywał się o stanie majątkowym upatrzonego właściciela Szlżaka, dawał natychmiast znać dyrektorowi i zyskiwał w swych towarzystwach tego rodzaju agentów, tak mężczyzn, jak i kobiety. O, bo nasze kobiety są patryotkami i tam, gdzie my natrafiamy na niemożliwe przeszkody, one podstępnie, chytrze wywiędzają się o wszystko. Tak, panowie, my idźmy w szeregu, śmiało, ramię do ramię; każdy

Szlżak ma nas wszystkich przeciw sobie i zginąć musi.

Wniosek przyjęto z zapalem, a podniecony Krüger krzyknął:

Niech żyją Niemcy! Pereant Szlżacy!

Wszyscy powtórzyli ten okrzyk i zgodnie poszli na piwo, z wyjątkiem pana Krempy, który się wymówił nawałem pracy do jutrzejszego numeru »Ostmark«.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZIEMIE POLSKIE

Zabór rosyjski.

—o—

Organizacja morderców.

Policyi warszawskiej udało się przyłapać zorganizowaną bandę, znaną pod nazwą »Zausa«, która nie tylko dokonywała rabunków na własny rachunek, lecz wynajmowała się do skrytobójczych zamachów. Kto wskazał ofiarę i zapłacił, ten mógł zawsze liczyć na to, że banda chętnie przyjmie »obstalunek« i wykona »wzorowo« robotę. Ona to na zamówienie wykonała zamach na pana Zawiszę, sekretarza związku piekarskiego, ona zamordowała trzech członków zarządu związkowego. Wskutek wzmoczonego w ostatnich czasach bandytyzmu w Warszawie postanowiono urządzić obławę na przedmieściu Wolskiem, gdzie w tamtejszych norach i kryjówkach zlodziejskich całymi tygodniami bezpiecznie ukrywają się różne szumowiny wielkomięskie. Obława pod kierunkiem naczelnika wydziału śledczego Kowalika przyniosła pożądany polów. Wynikiem jej było aresztowanie 9 zbrodniarzy, od kilku tygodni poszukiwanych przez władze śledcze, oraz zabranie 8 browningów z zapasem ładunków. Wśród aresztowanych znajduje się dwóch uczestników zamachu na Jana Zawiszę, sekretarza związku właścicieli piekarni, którzy dokonali tego napadu do spółki z aresztowanym bezpośrednim po zamachu Stępkowskim, następnie trzech zbrodniarzy, którzy przed kilku tygodniami dokonali zbrojnego napadu na restaurację przy rogu ul. Chłodnej i Skierniewickiej i zabili tam kelnera Dudka. Wreszcie aresztowano czterech bandytów, uczestników innych napadów i rabunków na krańcach miasta.

Z nędzy Warszawskiej.

W Warszawie, przy ul. Nizkiej, w ognisku biedaków i żebraków rozpoczął się strajk »matek« które nie chcą dzieci. Oddawać żebraczkom na przynęte, żądając podwyżki ceny za wynajęcie dziecka na dzień. »Przemysł« żebraczy bowiem w Warszawie zużytkowuje codziennie sporą ilość dzieci, przeważnie niemowląt które budzą litość powszechną i pomagają do wyłudzenia większej jałmużny. Nie mając własnych dzieci, żebraczki wynajmują na dniówki niemowlęta ubogich robotnic, przekupek i t. d. W tym celu istnieje nawet przy ul. Nizkiej »głędka żebracza« na którą matki przynoszą »dzieci do wynajęcia«. Długożas żebraczki placity po 2 kop. dziennie za dziecko. Obecnie matki się zbuntowały i żądają po 30 kop. Zebraczki ze swej strony urządziły »lokaut« i nie biorą wcale dzieci.

Zajście w kościele.

W kościele parafialnym w Naczu w pow. Lidzkim, podczas gdy miejscowy wikary ks. Ciunajlis zaczął mówić kazanie w języku litewskim, lud zaczął śpiewać pieśni nabożne po polsku, tak, że ks. C. był zmuszony zejść z kazalnicy. W odpowiedzi na to proboszcz nacki, ks. Borba, wezwał policyę i polecił sporządzić protokół o całym tem zajściu. Rozżaleni takim postępowaniem swych »zwierzchników duchownych« parafianie nacy wystosowali do redakcyi »Kurjera Wileńskiego« list zbiorowy, w którym opisują dokładnie całe zajście i wyrażają oburzenie z powodu dążenia księży litewskich do usunięcia języka polskiego z nabożeństw dodatkowych w kościele.

Magazyn broni w piekarni.

Policya odbyła rewizję w jednej z piekarni przy ul. Rymarskiej. Podczas rewizyi znaleziono tam 16 browningów, 6 karabinów maszynowych, 8 rewolwerów, kilkanaście pudełek z nabojami po 100 sztuk każda. Aresztowano obecnych tam Tatar w Turków. Istnieje podejrzenie, że broń tę przygotowywano na Kaukaz.

Napad na jubilera.

Śmiałego napadu dokonano na sklep jubilerski Beerkenwelda przy ul. Nowomiejskiej Nr. 14.

O godzinie 10 rano wszedł do sklepu jakiś mężczyzna i zażądał oddania mu budzika, który pozostawił do reperacji. Kiedy jubiler odwrócił się do szafy, aby żądany budzik wyjąć, niezamym łomem żelaznym uderzył go z całej siły w głowę, tak, iż B padł na podłogę krwią zbroczony, niezamym zaś pochwycił stojącą na ladzie sklepowej szkatułkę i uciekł z nią pospiesznie.

Jak sprawdzono, w chwili zbrodnicego napadu przed sklepem stało dwóch współników bandyty, którzy z nim razem uciekli.

Okazało się iż zbrodniarz przyniósł do naprawy budzik i z rozmowy z jubilerem dowiedział się, że B. kosztowniejszą biżuterję zabiera

ze sobą na noc do domu i przynosi ją rano. Otóż bandyta upatrzył chwilę, kiedy jubiler przyszedł rano ze szkatułką. Kosztowności w szkatulce przedstawiają wartość na 10,000 rub.

B w stanie groźnym, ponieważ od uderzenia czaszka uległa uszkodzeniu, odwieziono do szpitala.

Skarb w Łowiczku.

W Łowiczku przy szlamowaniu dołu natrafiono na skrzynię. Zauważywszy to majster kazał kopać z innej strony a sam w nocy przyszedł i wykopał skrzynię, myśląc, że znajdzie w niej skarb. Lecz skrzynia nie uszła również uwagi robotników. Zawiadomiono policyę. Skrzynia zawierała broń, zakupaną w 1848 r. Pomiędzy mniej wartościowymi rzeczami znajdował się miecz ze złotą rękojeścią, wysadzana rubinami.

Zabójstwo majstra fabrycznego.

Częstochowa. W chwili, gdy o godzinie szóstej wieczorem robotnicy wychodzili z fabryki Mottego, w odległości 75 kroków od portierni, jeden z nich wystrzelił z rewolweru w tył głowy zabij szlżego majstra tejże fabryki, Belgijczyka, Matchiena Gilsma. Zabity liczył lat 28; pozostawił żonę i dziecko. Policya otoczyła miejsce wypadku i dokonała szeregu rewizji, lecz sprawcy nie schwytano. Energiczne śledztwo w toku.

Sosnowiec.

Na dworcu katowickim aresztowano jakąś parę przybyłą z Sosnowca. Rzekome to małżeństwo wiozło 4 młode dziewczęta w wieku od lat 14—16. Po dokładnym zrewidowaniu i przejrzeniu legitymacyi, okazało się, iż aresztowany nazywa się Fuks i pochodzi z Mińska. Ze skonfiskowanych listów dowiedziano się, iż F. jest znanym hadlarzem żywego towaru, a 4 dziewczęta, które z nim jechały, miały być wywiezione do Ameryki Południowej.

Zabór austriacki.

—o—

Żydzii swojemu dobrodziejowi

Inteligencya żydowska w Krakowie podjęła w r. 1884 projekt ufundowania tablicy ku uczczeniu pamięci króla polskiego Kazimierza Wielkiego. Składki, zebrane do chwili obecnej na ten cel, wynoszą 4229 koron. Tablicę, wykonaną przez artystę-rzeźbiarza Hochmana, umieszczono na ratuszu kazimierskim w Krakowie. Przedstawia ona akt przyjęcia żydów do Polski. Oby tablica ta przypominała im, jak powinni względem nas postępować.

Wielki Kraków.

Wiedeńska gazeta urzędowa ogłasza najwyższe zatwierdzenie, którego mocą gminy i obszar dworski Płaszów przyłączono do Krakowa. Obszar ten wynosi 7,72 kilometra, czyli nieco więcej, niż rozmiar dawnego Krakowa, dochodzący zaledwie 7,35 kilom. Kraków jest połączony z Płaszowem nowym mostem w przedłużeniu ul. Starowińskiej. Jak wykazuje ostatni spis, Płaszów posiada 213 domów i 2255 mieszkańców. W chwili obecnej, po przełączeniu nowych przetrzeni, obszar Krakowa wynosi 41,42 kilometrów kwadratowych. Miasto ma 4606 domów i 155 000 mieszkańców. W porównaniu z okresem od roku 1860 do 1870 ludność wzrosła o 100,000.

Uczony amerykański w Krakowie

Do zakładu chemii lekarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego przybył na studia Dr. C. A. Jacobsen, profesor Uniwersytetu w Newadzie w Ameryce północnej, w celu zapoznania się z metodami badania chlorofilu, stworzonemi przez dyrektora zakładu krakowskiego, prof. dra Leona Marchlewskiego. Uczony amerykański spędzi w Krakowie całe półrocze zimowe.

Sienkiewicz.

Kraków. Henryk Sienkiewicz po ostatnim wypadku na polowaniu w dobrym stanie zdrowia przybył do Krakowa.

Zabór pruski.

—o—

Innowrocław się zapada.

Poznań. Zdaje się, że nad miastem Innowrocławiem w W. Ks. Poznańskim, dawną stolicą województwa, jednym z najstarszych miast polskich, zawiła rzeczywistość powolna zagłada. Zapadła się tam w ziemię część wielkiego domu. Mury i wszystkie sprzęty domowe mieszkańców znikły w powstałej nagle otchłani, która następnie wypełniła się wodą. Lokatorzy tego domu zawczasu jeszcze zdążyli wybiegnąć na ulicę. Widocznie więc woda, która przed kilkoma laty zalała tamtejsze kopalnie soli, rozciągające się pod miastem, przyczem spowodowała zapadnięcie się części wielkiego kościoła Panny Maryi, w dalszym ciągu podmywa powierzchnię.

Tamtejsze pokłady soli, odkryte przez Zygmunta Wlekońskiego przed czterdziestu laty, dostarczały rocznie niemal tyle soli, ile wydobywa się w Wieliczce, bo około półtora miliona metrycznych centnarów. Zalew wody uniemożliwił na razie dalszą eksploatację tych pokładów i wyrządził miastu Innowrocławowi które rozwijało się bardzo pomyślnie i liczyło już 26,000 mieszkańców, ogromne materyalne szkody. Jest ono dziś głównym miastem jednego z najbogatszych okręgów wielkopolskich,

blogosławionej ziemi kujawskiej, wydającej obecnie głównie pszenicę i buraki cukrowe. W obwodzie dwumilowym istnieje tam 5 olbrzymich cukrowni, które razem produkują rocznie 1,600,000 centnarów cukru. Inowrocław posiada przeważnie ludność polską, zamożną i światłą, i dzielną się broniącą przeciw germanizacji. Miasto samo oddalone jest o dwie mile od Gopla. Czy wody tego jeziora, którego poziom od szeregu lat stale się obniża, mają związek z zalewem kopalni, nie wiadomo jeszcze.

Wydalenie polskich gimnazjalistów.

Władze pruskie ani na chwilę nie spuszczały oka z młodzieży polskiej, w której zaczynała się dopatrywać głównego siedliska przewrotu i anarchii. Przed kilku tygodniami bez długich zachodów wydano z gimnazjum w Gliwicach ośmiu uczniów 4-ech najwyższych klas, Jana Grudzińskiego, Teodora Otrębę, Floryana Ogana, Jana Skrzypczyka, Józefa Zagrodzkiego, Jana Tomalę, Mikołaja Krupę i najmłodszego z nich Dzierżonę. Jako powód wydalenia tych bardzo zdolnych uczniów, podał dyrektor Smolka ich wrogię stanowisko wobec Niemców. Mianowicie u jednego z nich znaleziono książki Kraszewskiego i Sienkiewicza, znaleziono śpiewnik polski, a nawet egzemplarz „Filarety” u innych zaś nie wprawdzie nie znaleziono, ale dowiedziono im, że z głównym winowajcą byli na spacerze, co już stanowczo groziło poważnym wstrząśnieniem podwalin państwa pruskiego. Jak wtajemniczeni w tę sprawę twierdzą, inicjatorem tej naganki na uczniów polskich był prefekt bursy gimnazjalnej, ks. Munzberg, który miał przywłączyć urzędu jednego z wydalonych.

Morderstwo dla rabunku.

Z Mysłowic na Górnym Śląsku donoszą o zamordowaniu pewnego Żyda z Królestwa Polskiego, który trudnił się wymianą pieniędzy na targach bydłych i był osobistością dobrze tam znaną. W Zawodzie przybył do pewnego rzeźnika który był mu winien znaczniejszą kwotę. Żydów młody jeszcze człowiek, miał przy sobie około 50,000 marek w monecie niemieckiej i rosyjskiej. W chwili gdy pochylił się nad stołem, czeladnik rzeźnicki uderzył go siekierą w głowę, a nieprzytomnemu najcięższą głowę odciął i zakopano ją, tułów zaś zapakowano w miech i wywieziono na wozie. Na drodze z Zawadzia do Katowic wrzucono miech z Żydem do rowu gliniastego. Po spełnieniu tego czynu rzeźnik pojechał do Sosnowie celem zakupu, — jak zwykłe świn i przywiezienia ich do Prus. Tymczasem morderstwo wyszło na jaw, gdyż rozszedła się wieść, że żydowski makler nie wyszedł żywy z mieszkania rzeźnika. Gdy rzeźnik wracał z Sosnowie, został przyaresztowany na dworcu. Również przyaresztowano czeladnika rzeźnickiego oraz żonę i brata rzeźnika.

Szpiewowie w towarzystwach polskich.

Na bruku poznańskim uwijają się szpile, którzy wcielają się do towarzystw, śledzą i podśmiewają, co się mówi, a następnie referują o wszystkim policyi. W tych dniach wpadnięto na trop takiego szpila w towarzystwie młodzieży „Ogniwo” które zresztą zajmuje się wyłącznie samokształceniem. Ów szpicał przybył, jako gość, przedstawiając się, że pracował w towarzystwie młodzieży w Berlinie i chciał teraz w Ojezynie działać dla społeczeństwa. Przekonano się o jego właściwym charakterze i w stosowny sposób usunięto go z zebrań.

Kara za nieposyłanie dziecka na religję niemiecką.

Z Rawicza donoszą o gazet niemieckich co następuje: Stróż K. z Miejskiej Góry nie posyłał swego wnuczka przez 12 dni na naukę religii wykładaną w języku niemieckim. Przeciwnie przysłał mandatowi policyjnemu na 24 marki lub 12 dni aresztu, odniósł się do sądu lańcuchowego w Rawie, który zatwierdził karę policyjną, nakładając prócz tego skazanie kosztu procesu.

Po wyborach.

Dnia 30 stycznia odbyły się wybory czterech deputowanych do kongresu federalnego. Z partii rządowej wybranych, a właściwie zamianowanych zostało trzech i o tych nie toczyła się walka wyborcza. Środkiem taczek i bezwzględnej agitacji było czwarte miejsce w kongresie, od dane wspaniałomyślnie mniejszości, czyli tak zwanej opozycji, przez partię rządzącą.

Największą ilość głosów otrzymał p. Correia Defreitas, który już od kilku miesięcy rozpoczął agitację na swoją korzyść, a posiadając niezwykły dar wymowy i sporą dążność demagogii osiągnął to, czego pragnął i co zresztą było do przewidzenia.

Czy on rzeczywiście zostanie deputowanym o tem, jeszcze jak to mówią, Król Dawid dużo pisał, bo zatwierdzenie kandydatów na posłów odbywa się w Rio de Janeiro, a tam, jak wiadomo pan ten nie cieszy się zbyt wielką sympatią i wybór jego dla jakiejś formalności łatwo może być unieważniony. Ze względu na to, że dawniej podaliśmy i my nie uczymy do niego zbyt wielkiego afektu, a mamy przynajmniej tę satysfakcję, że Polacy wcale za nim nie głosowali.

Co do kandydatury popieranego przez nas D-rą Dorę, to wynik okazał się nad naszą spodziewanie pomyślny. Wiedzieliśmy dobrze o tem,

że w dziesięciu dniach nikt nie może zostać deputowanym, ale też nie przypuszczaliśmy, aby kandydat nasz mógł otrzymać tak pokąźną liczbę głosów przeważnie polskich i to niemal bez wszelkiej agitacji, na którą czasu nie było. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę niestęchaną a nie przebiegającą w środkach kontragitacji p. Brazilina Moury, który oświadczył, że chodzi mu głównie o pokazanie światu, że on, a nie kto inny wodzi na pasku kolonię polską to możemy sobie powiedzieć, że zrobiliśmy próbę upoważniając nas do żywienia najlepszym nadziei w niedalekiej przyszłości. Mieliśmy też z okazji wyborów sposobność poznać ten sztab polski wyborczy p. Brazilina Moury. Nie możemy pominąć pisma naszego opisywaniem typów, na których pijaństwo wyrzuci swe piętno, i których najmilszym uczuciem jest niewolnicze płaszczenie się przed każdym, od kogo tylko spodziewać się mogą ochłapy, za który gotowi są liść śliny swego domniemanego dobrodzieja. Od takich sprzymierzeńców broń nas Boże i chętnie ich zostawiamy panu Brazilino Moura.

Jeżeli nas co naprowadza na smutne refleksje to fakt że ludzie od nikogo niezależni bali się głosować według własnego przekonania, aby się nie narazić komuś co stoi blisko wielkiego ołtarza, t. j. blisko rządu. Na pytanie, dlaczego nie chcą głosować na kandydata popieranego przez większość polską, lecz na rządowego, którego wybór i tak jest zapewniony, odpowiadali, że oni zawsze głosują z rządem, bo co rząd, to rząd.

Takich ludzi trudno, a i nie warto przekonywać, trzymają oni się bowiem tej samej zasady, co żydzi w Europie, że zawsze z silniejszą, łącząc się potrzebą; zapominają oni tylko o tem, że władza, zwłaszcza tu w Brazylii, bardzo łatwo z jednych rąk przechodzi w drugie.

Kolonie okazały daleko więcej zrozumienia dla wspólnej sprawy i oddały większość swych głosów na dr. Dorę z wyjątkiem kolonii Abranches, gdzie jeszcze respekt przed „gubernią” każe poświęcać własne interesy.

Na szczęście wynik wyborów w przyszłości nie będzie zależnym od grupy pijanych naganaczy kurytybskich, którzy za kieliszek wódki, albo za spodziewany ochłap, gotowi są sprzedać nie tylko głos swój, ale rodzony ojca.

Rozstrzygać będą złączone głosy polskie całego kraju, wobec których nie pomogą żadne intrzygi nieprzebiegających w środkach machów politycznych.

KRONIKA.

Na kolonii Angeline siedział sobie spokojnie w wendzie grając na harmonijce niejaki Henryk Staben. Wtem wszedł do wendy brat jego Wilhelm, oświadczył Henrykowi że go przyszedł zastrzelić i rzeczywiście wyciągnął rewolwer dał ognia do własnego bezbronnego brata. Kula drasnęła tylko lekko napadniętego, ale ugodziła śmiertelnie wchodzącego właśnie do wendy Piotra Wasza. Nieszczęśliwy chciał sobie w wendzie kupić świecę, i zginął od kuli która nie dla niego była przeznaczona. Morderca zbiegł, albo też ukrył się i policyi dotychczas nie udało się wysledzić miejsca jego pobytu.

Jenerał-komendant garnizonu kurytybskiego wysłał za karę do twierdzy wszystkich tych żołnierzy, którzy brali udział w napadach na gwardzistów, a czterech najwinniejszych kazał nawet wypędzić z wojska.

Taki przykład z pewnością odbierze ochotę żołnierzom do ponowienia rozruchów.

W Lapie powiła pewna kobieta trojaczki, z tego dwóch chłopców i dziewczynkę. Dzieci jak również i matka znajdują się w dobrym zdrowiu.

Na kolonii Iraty uwiódł tamtejszy lekarz komisji kolonizacyjnej córkę pewnego kolonisty. Gdy się sprawa rozgłosiła, starała się komisja wszelkimi siłami pozbyć pokrzywdzonej rodziny i chciała ją gwałtem przy pomocy najcięższych kabokłów przetransportować na kolonię Ivahy, gdzieby sprawa łatwiej poszła w zapomnienie. Temu gwałtowi oparła się jednak rodzina i uzyskała ostatecznie to, że ją deportowano do Ponta Grossy ofiarując jej jako odszkodowanie za lot, było, zasiewy i wszystko co na kolonii pozostawiła musiała aż 200,000.

Pokrzywdzeni przybywszy do Kurytyby udali się o pomoc do c. k. Konsulatu austriackiego, ale jak się zdaje bez skutku.

Nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju na kolonii Iraty. Urzędnicy kolonizacji robili tam swojego czasu rzeczy, które się wprost nie nadają do opisywania w gazecie.

Widocznie i obecnie nie dzieje się lepiej. Kolonista pokrzywdzony nigdy nie znajdzie sprawiedliwości, bo najmniejszy protest z jego strony bezzwłocznie przedstawiany bywa telegraficznie jako bunt tak, że gdy osobiście przyjedzie ze skargą do Kurytyby, już tutejsze władze uprzedzone denuncjacją komisji, uważają go za buntownika nie dając wiary jego zażaleniu.

Towarzystwo „Łączność i Zgoda” urządza w sobotę dnia 3 b. m. BAL w sali Tow. Kościuski. Wstęp tylko za zaproszeniami. W razie niepogody bal odłożony będzie do następnej soboty.

W niedzielę dnia 4 lutego b. r. odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związ-

ku w sali Tow. Kościuski o godzinie 2-giej popołudniu, na które wszystkich członków zaprasza.

Zarząd.

W niedzielę dnia 4 b. m. otwarte będą następujące apteki:

Pharmacia Correia, Rua Muricy, Apteka Niemiecka, Praca Tiradentes, Pharmacia Moderna Rua S. Francisco.

W Rio de Janeiro wsiadło na okręt 105 emigrantów przeważnie Polaków przeznaczonych do Parany.

Śmiertelność wśród dzieci w Kurytybie jest zastraszająca. W ubiegłym tygodniu na 27 wypadków śmierci było 21 dzieci, a tylko 6 dorosłych.

Na Barra do Kapivary w municypium laskim przyszło między robotnikami do bójk w której zostali zabici: przedsiębiorca Luiz Biasio i robotnik Alfredo Esteves.

Według nowego rozporządzenia papieskiego święto Matki Boskiej dnia 2 lutego zostało uznane za nieobowiązkujące.

Z Imbituvy (Cupim) donoszą o nowych odkryciach węgla kamiennego w tamtejszym municypium. Już od kilku lat słyszy się ciągle podobne pogłoski, a nikt się nie bierze do eksploatacji tych sławionych kopalń. Zdaje się, że wiadomości takie puszczano się dla zwabienia kapitalistów, co jednak dotychczas się nie udało. Wobec drogiego transportu i wysokich cen robotnika, kopalnie tamtejsze musiałyby być bardzo obfite i dostarczać węgla pierwszej jakości, w przeciwnym razie eksploatacja nigdy się nie opłaci.

Według dotychczasowego obliczenia otrzymał Dr. Dorę 2076 głosów

Ostatnie wiadomości

Z wojny włosko-tureckiej.

Ostatnie walki około Gargaresk sprawiły we Włoszech silne wrażenie ze względu na to, że Turcy zaatakowali Włochów w bliskości wybrzeża morskiego, gdzie ci ostatni czuli się dotychczas zupełnie bezpiecznymi. Telegramy z Tripolis donoszą, że była to jedna z największych bitew, jakie dotychczas miały miejsce. Turcy atakowali z nadzwyczajną brawurą i był moment, że wojska włoskie już się zabierały do ogólnego odwrotu. Dwie kompanie grenadierów włoskich otoczone przez kawalerię turecką, tylko z rozpaczliwym wysiłkiem i ogromnymi stratami zdolały się uchronić od niewoli. Artyleria włoska musiała zaprzestać ognia, bo nieprzyjaciel dotarł tak blisko linii włoskiej, że zachodziła obawa narażenia włoskich żołnierzy na pociski własnych armat. Ponieważ zachodzi obawa ponownego ataku ze strony Turków, obwarowano popieszczenie Gargaresk palisadami i płotami drucianymi. Dwaj oficerowie włoscy, którzy się wzniesli balonem do znacznej wysokości zauważyli w pobliżu Gargaresk wielki obóz turecki pełny wojska.

Poznań. Przy odbytych wyborach do parlamentu niemieckiego wybranych zostało 18 posłów polskich; stracili więc Polacy 2 mandaty, gdyż dotychczas posiadali 20 posłów. Liczba posłów socjalistycznych z górą się podwoiła bo zamiast dawniejszych 53 mandatów uzyskali obecnie 110.

Buenos Aires. Ministerium marynarki zawezwało wszystkich oficerów i żołnierzy floty, aby się bezzwłocznie do służby stawili.

Między Argentyną, a Paragwajem grozi wybuch wojny. Rząd argentyński zerwał stosunki dyplomatyczne z Paragwajem i odwołał już swego posła z Assumpsa, stolicy Paragwaju.

Theresopolis. Z okazji wyborów w Theresopolis w Stanie Rio de Janeiro przyszło do rozruchów, podczas których został zabity tamtejszy prezydent kamery, a wiele innych osób zostało rannych.

Quito. (Republika Ekwador). Zostało tu zamordowanych 5 jenerałów, którzy stanęli po stronie rewolucji. Obecnie organizuje się nowa rewolucja celem pomśnienia pomordowanych.

Petersburg. „Nowoje Wremia” w artykule wstępnym wyraża oburzenie z powodu projektowanej żałoby narodowej w Polsce i polityki antyrosyjskiej w Galicji, dowodząc że Polacy wpadli w „furore polonius” i dla tego nie umiemy wyciągnąć z wypadków obecnych korzyści dla narodu (?)

Berlin. Adwokat berliński Hailant, który prowadził sprawę Kofa Polskiego w parlamencie niemieckim w przystępie nagłego pomieszczenia zmysłów, pojechał do Grunewaldu bez ciepłego ożnienia i tam zabłądził w niewiadomym kierunku. Istnieje przypuszczenie, że chory zmarł gdzieś w drodze, ponieważ niepodobna go było pomimo usilnych zabiegów odnaleźć.

Rzym. Z powodu pogłosek w prasie zagranicznej o pokoju „Tribuna” oświadcza, że opinia publiczna we Włoszech nie pragnie pokoju; żąda zaś na widowni wojny wytłomaczyć się da wzmocnieniem zajętych pozycji, poczem korpus okupacyjny przystąpi do kroków bardziej stanowczych.

Nowy Jork. W olbrzymim pożarze którego ofiarą padł gmach „Equitable” jeden z największych w Nowym Jorku, donoszą, że straż ogniowej udało się dopiero po długich usiłowniach opanować ogień, gdyż silny mróz

przeszkadzał w akcyi ratunkowej. Trzech stróżów domu, którzy znajdowali się na 8-em piętrze, pomodliwszy się, skoczyło w dół. Zwłoki ich przedstawiały bezkształtną masę. W gmachu znajdowały się kasy depozytowe. Spłonęło tam wiele papierów wartościowych.

Rzym. Z Mediolanu donoszą: Dziennik „Perseveranza” ogłasza, że włoski sztab generalny poczynił daleko idące zmiany w dowództwie korpusu ekspedycyjnego w Trypolisie, ponieważ dowódcy obecni wykazali najzupełniejszą nieudolność.

Berlin. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby miejscowe władze policyjne notowały na specjalnych listach, z jakich mianowicie miejscowości państwa rosyjskiego przybywają Niemcy, zamierzający na stałe osiedlić się w Niemczech.

Berlin. Dzienniki zamieściły w streszczeniu wysoce charakterystyczne rozporządzenie pruskiego ministerium spraw wewnętrznych. Według najbardziej zrozumiałego streszczenia „Lokal Anzeiger’a” policyja otrzymała nakaz prowadzenia ścisłej kontroli kolonistów niemieckich, zwłaszcza poddanych rosyjskich, wracających z państwa rosyjskiego z chęcią osiedlenia się z powrotem w Niemczech. Policyja zwracać ich będzie z powrotem na tereny kolonizacyjne niemieckie w państwie rosyjskim”. Rozporządzenie wlicza w owe „tereny” w Królestwie wszystkie gubernie, oprócz Kieleckiej i Suwalskiej; pozatem gub. Wolskiej, Podolskiej, Kijowskiej, Mińskiej, szeregu gubernii południowo-zachodniej Rosji oraz Syberii zachodniej.

Lizbona. Policyja wykryła i skonfiskowała skład broni i dynamitu należący do monarchistów, którzy poświęcili wielkie sumy dla wywołania rewolucji. Przeszło 100 osób aresztowano i osadzono na krążowniku „Almirante Reis”. Między uwięzionymi znajdują się również szefowie strajkowi. Budynok syndykatu robotniczego otoczono wojskiem i uwięziono 600 robotników wysyłając ich na statki wojenne stojące w porcie.

Londyn. Dzienniki tutejsze twierdzą, że niepokoję jakie wybuchły w Portugalii są dziełem monarchistów, którzy rozrzućili między robotników 120,000 funtów szterlingów w celach agitacyjnych. Według ich planu miały wybuchnąć rozruchy robotnicze w Lizbonie, dla których poskromienia rząd zmuszonym był był skoncentrować wojska w stolicy. Wtenczas to rewolucyoniści zamierzali wtergnąć z północy w pozbawione wojska rządowego prowincje. Do tej akcyi mieli być również wciągnięci robotnicy z Porto.

„A Segurança da Família”

—o—

(Zabezpieczenie Rodzin)

Towarzystwo wypłacające rodzinom swoich członków pośmiertne połączone z premiami.

Siedzibą Towarzystwa jest Kurytyba. Caixa postal, 181. Prezydentem T w jest p. Dr. Affonso Alves de Camargo, pierwszy Wiceprezydent Stanu.

Formują się obecnie 3 serie.

SERYA 1-a A. — obejmująca 3000 członków wypłaca pośmiertne w sumie 20.000\$000 i przelicza 2 premie po 10.000\$000.

SERYA 2-ga B. — z taką samą ilością członków wypłaca pośmiertne w sumie 10.000\$000 i przelicza dwie premie po 5.000\$000.

SERYA 3-a C. — z ilością członków jak wyżej wypłaca pośmiertne w sumie 5.000\$000 i przelicza 2 premie po 2.500\$000.

Członkowie wpłacają za każdego członka zmarłego jak następuje:

W seryi A. 20\$000
W seryi B. 10\$000
W seryi C. 5\$000

Chcąc zostać członkiem Towarzystwa płaci się następujące wpisowe.

Do seryi A. 200\$000 w dziesięciu ratach miesięcznych po 20\$.

Do seryi B. 120\$. w sześciu ratach miesięcznych po 20\$.

Do seryi C. 60\$. w sześciu ratach miesięcznych po 10\$.

Towarzystwo to jest czysto parańskie, a statuty jego są urzędowo zatwierdzone.

Ajentem w Kurytybie jest p. Pompeu Bitencourt Monteiro ul. Assunguy.

Na żądanie służy objaśnieniami w mieszkaniach interesowanych.

Obszerniejszy prospekt drukowany będzie w następnym numerze „Gazety Polskiej”.

DO SPRZEDANIA

50 akrów ziemi

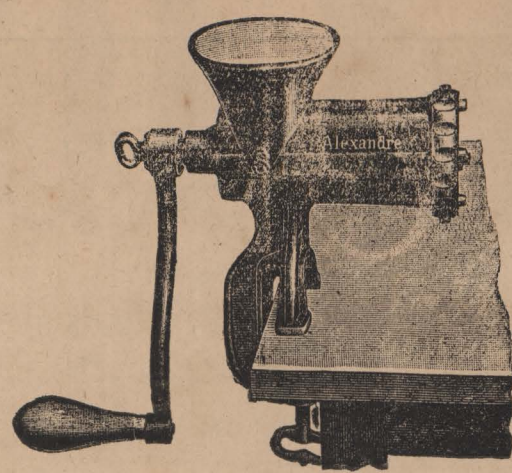
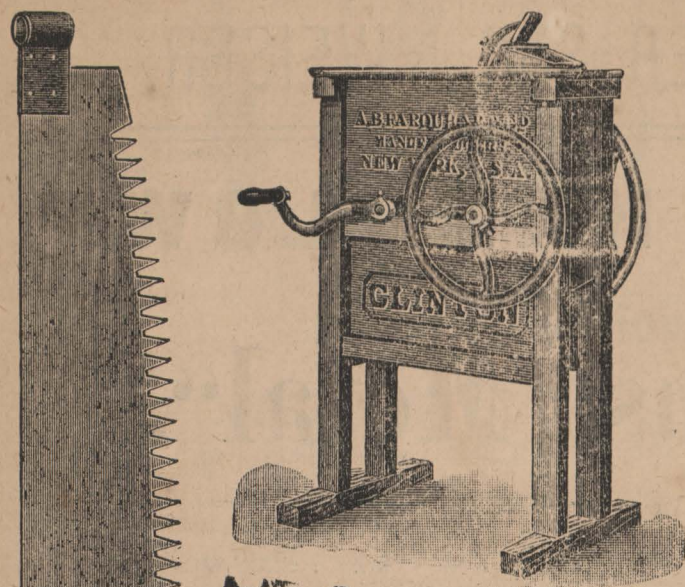
przeważnie lasu.

Wielka ilość herwy, piniorów i imbiu. Dom mieszkalny w dobrym stanie i inne budynki gospodarskie. Szczęść alkerów ogrodzone doskanalnym płotem drutowym.

Odległe od Kampeo Largo 5 kilometrów drogi wozowej.

Cena 12 tysięcy milreliów.

Blizsza wiadomość u właściciela Jana Skrzy-pca lub w Redakcyi „Gazety Polskiej”.



DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

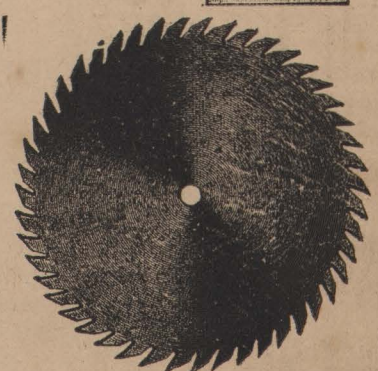
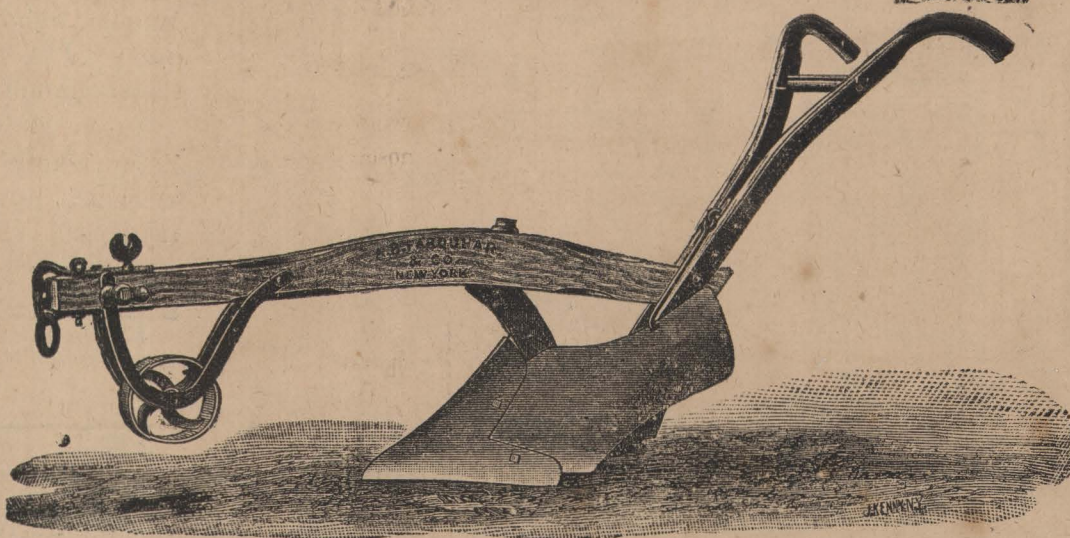
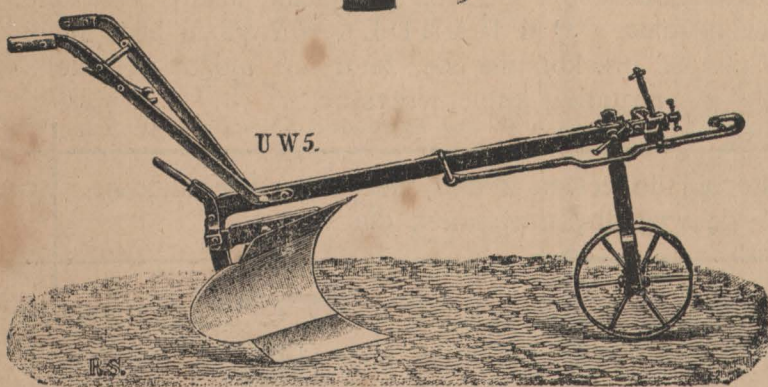
Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garmatra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zwiąsy, śruby, muflę, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Siekierzy. Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!



Baczność!!

== Okazyja, która się nieprędko powtórzy. ==

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzi się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesięcy.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzone drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gęsto, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12-14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS” i Fabryka Parasoli

== Stanisława Wojskiego ==
== przy ul. 15 de Novembro Nr. 20. ==

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dzieciennych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materiały.

Sprzedaż obuwia męskiego, laski, koszule, krawaty, skarpetki, chustki i t. p. to wary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA i HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorządnych fabryk europejskich

STANISŁAW WOJSKI, rua 15 de Novembro Nr. 20.

Zakład Kapelusznicy

Chapelaria Bube

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najrozmaitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się pod gwarancją i po cenach nadeprzystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3\$000 do 6\$000

AKUSZERKA

z dyplomem Warszawskiego Instytutu Położniczego i długoletnią praktyką udziela porad i przyjmuje zamówienia.

Praca Tiradentes Nr. 47. — Telefon Nr. 356.

Ludwika Gross,

KALENDARZE

na rok Pański 1912

wkrótce nadejdą i będą do nabycia w drukarni i księgarni

Cesara Schulca

rua Barao do Serro Azul, — Curityba, Parana.



HAUER SYN I WEISER.

DOM HANDLOWY

pod nazwą

„Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju, CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Stal i żelazo dla wszelkich gatunków: Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakier angielskie i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOŁCZYSTY.

Pługi najnowszej konstrukcji, Broń

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Rondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBORZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży **J A K N A J T A N I E J** Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembró 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: **M E T A L.**

Sklep Polski (Seccos e Molhados)

przy ulicy Sao Francisco de Paula Nr. 2.

Macieja Otto

Poleca Sz. Rodakom Mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, Cukier, Ryż, Sól, Fizon, Kukurydzę i t. p. produkta rolne i kolonialne.

Posiada zawsze na składzie wszelkie trunki tak krajowe, jak i zagraniczne i wielki wybór naczyń kuchennych we wszelkich gatunkach.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna,

GENY UMIARKOWANE.

Loty miejskie do sprzedania.

W miasteczku Iraty przy głównej ulicy blisko stacji kolejowej są razem do sprzedania 3 loty raijskie za **PRZYSTĘPNA CENĘ**. Na pierwszym z nich stoi piękny dom mieszkalny, na drugim również obszerny dom mieszkalny z urządzeniem sklepowym, a na trzecim wielkich rozmiarów skład na herwę; do pierwszego przytyka jeszcze portreira obszaru około 4 alkerów, z czego 2 alkiery ogrodzone, a dwa kapuery. Tyły lotów odgranicza rzeczka.

Bliższe szczegóły w Redakcyi „Gazety Polskiej“.

SKLEP POLSKI Wiktora Stachonia

przy ul. Commendador Araujo l. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

* * * * *

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa

i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!